ROK 1961 ZESZYT 6 (191)



SIERPIEŃ

1961

*W*

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU

JAN TOKARSKI: Metody ilościowe w językoznawstwie wobec nowych perspektyw . . 241

JADWIGA CHLUDZIŃSKA: Ze studiów nad słowotwórstwem gwar mazowieckich . . 253

SALOMEA SZLIFERSZTEJN i HALINA KURKOWSKA: W sprawie mapowania przy­miotnikowych form słowotwórczych 258

MIECZYSŁAW SZYMCZAK: Uwagi słowotwórczo-semantyczne o polskim współczes­nym słownictwie technicznym 269

ST. JODŁOWSKI i W. TASZYCKI: Wyjaśnienia ortograficzne 278

LIST Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i odpowiedź A. Sieczkowskiego 285

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 287

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO  
„Wiedza Powszechna"

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA.

REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI

(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KURKOWSKA, DR WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR ANDRZEJ SIECZKOWSKI, PROF. DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF.

DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

**PORADNIK JĘZYKOWY**

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

METODY ILOŚCIOWE W JĘZYKOZNAWSTWIE WOBEC NOWYCH

PERSPEKTYW[[1]](#footnote-1)

Ażeby móc mówić z sensem o niektórych możliwościach prospektywnych zastosowania metod ilościowych w językoznawstwie, nie od rzeczy będzie przy­pomnieć pewne fakty z przeszłości i ich powiązanie z osobą prof. W. Doroszewskiego. Minęło właśnie 25 lat, gdy prof. W. Doroszewski pisał (Pour une representation statistique des isoglosses, Bulletin de la Société de Linguistique de Paris, 1935, s.37), że „różnice między dialektami sprowadzają się do różnicy nasilenia, z jakim się w poszczególnych dialektach przejawiają niektóre tendencje fonetyczne wspól­ne dla danej masy etnicznej. Stąd też analiza statystyczna odpowiednio stosowana daje nam możność uzupełniania każdego aktualnego zjawiska jego współczynni­kiem diachronicznym, pozwalającym je lokalizować na tle jego ewolucji historycz­nej”.

Tego rodzaju sformułowania, a było ich więcej, leżą u podstawy tego, co swe­go czasu pozwoliłem sobie nazwać prawem Doroszewskiego, według którego

nasilenie rozwojowych tendencji w języku jest proporcjonalne do częstości występowania ich objawów.

Jeden z bardziej znanych aspektów tego prawa stanowi to, co sam prof. Do­roszewski nazywa nieco metaforycznie krystalizacją dominant.

Zbyt trudno jest w zwięzłych słowach ująć całą doniosłość wspomnianych stwierdzeń. Dość wspomnieć, że dezaktualizują one w dalszych swych rozwinię­ciach Saussure’owską różnicę między langue i parole, że przywracają jedność dyscypli­nom fonetycznym rozbijanym sztucznie na fonetykę i fonologię, że stanowią one punkty wyjścia dla tego, co można by nazwać różniczką dynamicznych procesów w rzeczywistości par excellence humanistycznej, jaką jest język. Zresztą aspekty ich metodologiczne miałem możność omawiać dziesięć lat temu również na Sesji

Naukowej Katedry Języka Polskiego U.W. w referacie „Dynamizm procesów językowych i metody jego badania” (Por.Jęz. 1952, z. 8).

Pierwotnym terenem eksperymentalnym dla metod ilościowych w polskim językoznawstwie opisowym była dialektologia, głównie w fonetyce. Brak czyn­nika stabilizującego, jakim jest z natury rzeczy pismo, umożliwiał tu swobodną grę tendencji fonetycznych, a częstość występowania ich przejawów w zapisach gwarowych była wystarczająco wielka, by spełniać wymagania statystyczne. Można więc było myśleć o ilustrowaniu wspomnianych tez prof. Doroszewskiego czymś w rodzaju atlasu warstwicowego, ukazującego różne stopnie nasilenia poszcze­gólnych tendencji w różnych regionach, ich zróżnicowane układy dynamiczne.

Ale przed wojną, gdy gwary jeszcze przedstawiały zwarte calizny, „krótkość czasu stała na zawadzie” zwłaszcza wobec bardzo szczupłego zespołu ludzi zaj­mujących się dialektologią. Obecnie z owej calizny pozostały właściwie resztki ze względu na wielkie przemieszczenia ludności, jak też ze względu na żywio­łowość ustępowania gwar wobec języka narodowego. W tym stanie rzeczy uległ zmianie sam charakter dynamizmu gwar, który się stał już nie dynamizmem samo­rzutnego rozwoju, lecz dynamizmem obumierania. Powstała sytuacja alarmowa ratowania dla dobra nauki wszystkiego, co się da, a trudno przeliczać szczegó­łowo to, co się wyrywa z ognia. Często bowiem osoby zapisujące gwarę są przy­słowiowymi „ostatnimi”, którzy ją jeszcze słyszeli.

Ale to, co jest słuszne metodologicznie, nie może być zawężone do jednej tyl­ko dziedziny badań. Problematykę krystalizacji dominant uogólnił zresztą sam prof. Doroszewski przez przeniesienie jej na teren słowotwórstwa i morfologii, a nawet semantyki, co znalazło szczególnie żywy wyraz w jego dziele „Język T. T. Jeża” (Warszawa, 1949). Zdaniem bowiem autora „Prawo krystalizowania się dominant jest prawem, którego działanie odsłania przed nami historyczna obserwacja każdej dziedziny życia języka” (s. 358).

Gdy jesteśmy przy historii, nie od rzeczy będzie wspomnieć o pracy prof. W. Kuraszkiewicza „Szkice o języku Mikołaja Reja” (Odrodzenie w Polsce, t.V, cz.I, Warszawa 1960), wprost nasyconej refleksjami i zestawieniami o charakte­rze statystycznym. Badania bowiem statystyczne są możliwe wszędzie, gdzie są nagromadzone wielkie zasoby materiałów dokumentacyjnych, zwłaszcza gdy zna­ne są założenia podstawowe gromadzenia tych zasobów.

Takim wielkim warsztatem potencjalnym dla metod ilościowych jest olbrzymia kartoteka dokumentacyjna „Słownika Języka Polskiego”, opracowywanego pod re­dakcją prof. W. Doroszewskiego, licząca już ponad pięć milionów kart. Nieza­leżnie od słownika, któremu służy, obejmuje ona sama w sobie materiał dla prac naukowych całych pokoleń językoznawców. Można tylko żałować, że instytucja wydawnicza, z którą związane jest istnienie słownika, nie dysponuje środkami na urządzenie i prowadzenie odpowiednich pracowni naukowych, poza realizacją sa­mego słownika.

1961 z. 6

Nurt życia płynie wartko. Do problemów „jak było” dołączają się problemy „jak będzie”. Do teoretycznych celów badań naukowych w żywiołowy sposób dołączają się cele praktyczne, często wybitnie użytkowe. Rozwój techniki, a zwłasz­cza najmłodszych dyscyplin, takich jak elektronika i automatyka stawia do dyspo­zycji humanistom możliwość urządzeń mechanicznych, mogących im pracę ułatwić, wśród których może największym rozgłosem cieszy się zagadnienie maszyn tłu­maczących. No cóż, choć w domu humanistycznym nie jest przestronnie, dla tego rodzaju gości i prezentów miejsce znaleźć się musi.

Nie będę tu omawiał problematyki ściśle technicznej tych urządzeń i zwią­zanych z nimi spraw matematycznych i cybernetycznych. Poprzestanę na stwier­dzeniu ogólnym, że trudności realizacyjne tego rodzaju przedsięwzięć tkwią nie po stronie techniki, tu bowiem wystarczy adaptacja już istniejących maszyn cyfro­wych, lecz po stronie językoznawstwa. Rzecz się sprowadza do opracowania spo­sobów postępowania przy tłumaczeniu, schematyzacji tych sposobów, czyli opra­cowania tego, co matematycy nazywają algorytmami czynności przekładowych, którym to algorytmom można by podporządkować działanie maszyn.

Problematyka przekładu mechanicznego nie jest zupełną nowością. Istnieje cała literatura zagraniczna jej dotycząca. Wśród filologów stan rzeczy w tej dzie­dzinie referował w wykładzie publicznym prodziekan O. Wojtasiewicz. Ale nie o popularyzację tej literatury mi chodzi. Warto moim zdaniem położyć szczególny nacisk na tę okoliczność, że nas bezpośrednio, praktycznie interesują urządzenia, w których język polski jest językiem przekładu czy też oryginału, a to nie może się obyć bez czynnego współudziału językoznawców polonistów.

Centralną częścią urządzenia przekładowego jest dwujęzyczny słownik zme­chanizowany. Może on również mieć charakter samoistny. Głównym trzonem takiego słownika jest tzw. pamięć zmechanizowana. Mimo wiele mówiącej nazwy, jest ona w samym pomyśle dość prosta. Może ją stanowić np. układ odcinków odpowiednio nagranej taśmy magnetofonowej, reagującej na zróżnicowane w jakiś sposób bodźce wywoławcze. Może też być ona układem ekraników wyświetlanych pod działaniem tych bodźców. Może też być układem impulsów utrwalonych na miniaturowych rdzeniach ferrytowych, co szczególnie jest przydatne dla dalszych opracowań w urządzaniu przekładowym. Sama zaś aparatura wywołująca odpo­wiednie elementy słownika jest w swej istocie udoskonaleniem czegoś w rodzaju nastawni telefonicznej reagującej samoczynnie bądź na bodźce akustyczne, bądź też na świetlne bodźce literowe, np. jako zestaw fotokomórek reagujących na graficzny wygląd wyrazów w tekście.

Można by więc obmyśleć urządzenie, w którego realności upewniali mnie technicy, tego rodzaju. W wielkiej, powiedzmy uniwersyteckiej czytelni obcojęzycz­nej czytelnik książki zagranicznej ma przed sobą jakiś ekranik i coś w rodzaju długopisu na kabelku, ze światełkiem na końcu zamiast pisaka. Natrafiając w tekście na wyraz, którego nie rozumie, prowadzi po nim owym światełkiem i na ekranie otrzymuje wyświetloną odpowiedź słownikową. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że

urządzenia elektronowe mogą reagować, czyli dawać odpowiedź z szybkością ty­sięcznych a nawet milionowych części sekundy, i zestawimy to z czasem potrzeb­nym na postaranie się w tejże czytelni o słownik i mozolne wyszukanie w nim, czego potrzeba, sens usprawniający takiego urządzenia stanie się oczywisty. Cho­dzi o jego ekonomię.

Pełny słownik tego rodzaju, operujący milionami odpowiedzi, byłby oczywiście urządzeniem zbyt kosztownym. Ale nie wszystko jest w nim w równym stopniu konieczne. Są bowiem wyrazy, na które zapotrzebowanie nie byłoby częstsze niż raz na pół roku; w takich wypadkach nie ma nieszczęścia, gdy szukający pofa­tyguje się do wielkich słowników książkowych. Są też wyrazy o charakterze międzyjęzykowym, których tłumaczenie dla czytającego jest zbędne. Wyraz lingwistyka jest zrozumiały dla czytelnika nawet w szacie angielskiej czy francuskiej. Można więc pominąć w naszym słowniku znaczną część zasobu słowników obejmujących wyrazy pochodzenia obcego. Słowem jest pole do oszczędności konstrukcyjnych, ale ów proces ekonomizacji jest nie tyle rzeczą techników, co językoznawców. Do nich należy decyzja, co warto w takim słowniku zmechanizowanym uwzględ­nić, a z czego można zrezygnować. Owa selekcja, którą można by oprzeć na czymś w rodzaju leksykograficznej dyscypliny pomocniczej, którą nazwałbym leksyko­metrią, jest możliwa jedynie przy istnieniu wielkich kartotek leksykalnych i przy opracowaniu tych kartotek metodami statystycznymi. Centralną kartotekę tego typu winno stanowić nie co innego, jak właśnie wspomniany już wielomilionowy zasób dokumentacyjny Słownika Języka Polskiego.

Gdybyśmy taką kartotekę rozdzielili między 100 000 haseł słownikowych, okazałoby się, że niektóre z tych haseł są w niej reprezentowane zaledwie przez pojedyncze kartki dokumentacyjne, podczas gdy dokumentacja innych haseł za­pełnia całe szuflady. Co więcej, haseł z zapleczem „szufladowym” jest stosunko­wo niewiele, gdzieś w granicach 3000, czyli ledwo ponad 2% całości, a mimo to owe 2% haseł są w stanie obsłużyć niemal 90% ciągłego tekstu literackiego, czyli że ich obieg językowy jest kilkadziesiąt razy większy niż całej reszty słownika. Gdybyśmy więc założyli, że w zakresie informacji słownikowych działa bez zakłó­ceń prawo obrotu rynkowego, przed znikomą częścią słownika tworzyłyby się olbrzymie kolejki, podczas gdy całe dzielnice usług słownikowych świeciłyby pust­kami.

Obserwacje tego rodzaju, łatwo zresztą sprawdzalne w wielkich słownikarniach, nie są czymś nowym wobec mającego już swą historię problemu słownictwa minimalnego, dyskutowanego wśród metodyków nauczania języków obcych. Rzecz w tym, że przeliczenie kartek słownika Doroszewskiego mogłoby się przyczynić do zweryfikowania założeń już istniejących (wprawdzie obcych) słowników mi­nimalnych i do opracowania słownika minimalnego języka polskiego, za który wdzięczni byliby lektorzy języka polskiego dla cudzoziemców, nie mówiąc już o innych zastosowaniach.

Oczywiście w tego rodzaju opracowaniu statystycznym wspomnianej karto­teki słownikowej tu i owdzie trzeba będzie wprowadzić pewne poprawki, wyni­kające z założeń ekscerpcji materiału, z niejednolitego być może nagromadzenia tematyki dzieł w kanonie źródeł itd. Z góry już można przyjąć, że krzywe częstości użyć poszczególnych wyrazów, ich znaczeń, frazeologii nie będą idealnymi krzy­wymi dzwonowymi Gaussa, lecz krzywymi o wierzchołkach silnie spłaszczonych, co wynika choćby z tego, że ekscerptorzy ze względów zrozumiałych byli bardziej uczuleni na rzadsze i bardziej osobliwe wyrazy i ich użycie, niż na takie, których pełno na byle stronicy tekstu. Ale to sensu praktycznego takiej pracy nie zmienia.

Liczba owych zakładanych trzech i pół tysiąca elementów pamięci słowni­kowej jest w pewnym sensie względna i zależna od konstrukcji samej pamięci. Oczywiście puste ewentualne jej komórki wynikające z samej konstrukcji tej pa­mięci nie mogą pozostać nie zapełnione. I odwrotnie, konieczność budowy całego segmentu tej pamięci czy jej piętra dla paru elementów niejako wystających może sugerować ich obcięcie. Ale to już kłopot późniejszy.

Lecz słownik to nie tylko lista wyrazów. W znacznej mierze musi on być słow­nikiem frazeologicznym. I tu znów powstaje problem selekcji statystycznej, z tym jednak ograniczeniem, że tego rodzaju frazeologia nie może wykraczać poza pod­stawową listę wyrazów, gdyż inaczej słownik będzie dawał odpowiedzi negatywne. Na szczęście w tej olbrzymiej pracy frazeologicznej drogi są przetarte przez prof. St. Skorupkę, którego materiały — co prawda w większości jeszcze nie opubli­kowane— są pod tym względem nieocenione. Mimo to w obrębie przyjętej pod­stawowej siatki haseł wypadnie na nowo przejrzeć możliwe ich połączenia pod kątem leksykalizacji frazeologicznej, by uniknąć np. tłumaczenia przez maszynę zwrotu zbijać bąki, jako sumy podstawowych znaczeń czasownika zbijać i rze­czownika bąk.

Ściśle językoznawczym, a nie technicznym jest problem polisemii. W słow­niku samoistnym, o którym na razie jest mowa, nie stanowi on komplikacji tech­nicznej. Po prostu ekran podaje nie jedno znaczenie, lecz kilka, z których czy­tający dobiera to, co mu pasuje do tekstu. Ale treść tych wielorakich odpowiedzi i ich zespołów musi być wyselekcjonowana właśnie przez językoznawców. O proble­mie polisemii w urządzeniu tłumaczącym będzie mowa osobno. W podobny spo­sób może też być rozwiązany problem homonimii ściśle leksykalnej.

Ale w aparaturze tu omawianej do homonimii leksykalnej może też dołączyć się i gramatyczna. Jeżeli aparat czytający natrafi w tekście np. na formy wydrze czy wydrą, nie jego rzeczą będzie w słowniku wyizolowanym rozstrzygnięcie, czy chodzi tu o formy przypadkowe rzeczownika wydra czy też osobowe czasownika wydrzeć. Tego rodzaju możliwości homonimii muszą być starannie przejrzane i wyselekcjonowane również przez językoznawców i w razie potrzeby uwzględnio­ne w odpowiedziach słownikowych. W szczegółach oczywiście problem tego rodzaju homonimii różny jest w różnych językach, traktowanych jako języki oryginału.

Swoistość polisemii i homonimii w różnych językach ma decydujący wpływ na układ szczegółowych korelacji języka oryginału i przekładu. Pół biedy, jeśli np. polisemia wyrazów w językach porównywanych na tyle sobie odpowiada, że wystarczy podstawić wyraz za wyraz. Zbyt często owa polisemia jest zazębiana o siebie tylko częściowo, skąd powstaje potrzeba informacji bardziej rozczłon­kowanych. Wyraz brać ma około półtorej setki odrębnych znaczeń, a w czasowni­ku mieć ich liczba przekracza półtora tysiąca, przy czym nic nie wskazuje na paralelizm podobnych machin w różnych językach. Ale i tu jedne z tych znaczeń są częste, inne znów rzadkie. Toteż może być opłacalne narażenie całego słownika na nieczęste i mało prawdopodobne pomyłki, jeśli to ma wpłynąć na potanienie całej konstrukcji. A więc i w polisemii jest również możliwa selekcja statystyczna dokonana przez leksykografów. Zresztą dla zapobieżenia pomyłkom taką skurtyzowaną odpowiedź można zaopatrzyć w specjalny sygnał ostrzegający o jej nie­kompletności.

Słownik mechaniczny pracujący na tekstach oryginalnych w językach mają­cych fleksję musi radzić sobie ze sprawą polimorfizmu wyrazów. Przecież urzą­dzenie czytające takiego słownika spotyka w tekście wyrazy nie tylko w ich for­mach hasłowych. Wprawdzie każdą by z form można uczynić impulsem urucho­miającym odpowiednią reakcję słownika, tak jak jedną żarówkę na klatce scho­dowej można podłączyć do wielu kontaktów rozmieszczonych na poszczególnych piętrach. Ale wtedy część impulsowa tego słownika byłaby rozbudowana niewspół­miernie do całości urządzenia, co mogłoby przekreślić celowość i ekonomię całości urządzenia. Trzeba więc i pod tym względem szukać oszczędności konstrukcyj­nych.

Gdyby chodziło tu tylko o zmienność końcówek, wystarczyłoby uczynić bodźcem słownika samą część tematową form wyrazowych. Co więcej, można by ekonomiczniej, niż to ma zwykle miejsce, obrać samą formę hasłową poszcze­gólnych wyrazów, by jak najwięcej innych form partycypowało w niej swymi ele­mentami. Łatwiej z dopełniacza rzeczowników męskich typu pawia czy żeńskich typu krwi wyprowadzić ich mianowniki, niż z mianowników całość odmiany. Po­dobnie łatwiej jest z trzeciej osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego czasow­ników wyprowadzić trzy czwarte całej koniugacji, niż samą tę trzecią osobę z nie­których bezokoliczników. Oczywiście, słowniki mają pewne tradycje, a ich użyt­kownicy związane z tymi tradycjami przyzwyczajenia, ale maszyna z tym nie musi się liczyć.

Ale sam fakt wymian głoskowych w tematach, nie w końcówkach czy przy­rostkach fleksyjnych, przyczynia się do tego, że elementów wspólnych w temacie jest zbyt mało, by mogły one posłużyć za podstawę tożsamości leksykalnej. W zesta­wie form ręka : ręce : rąk elementem wspólnym jest tylko r, a przecież na tę li­terę rozpoczyna się pół tomu słownika. Na szczęście możliwości wymian tema­towych są ograniczone i dają się ująć np. w języku polskim w regularne zespoły odpowiedniości. Można by więc tak opracować podstawowe impulsy literowe,

by para głosek wymiennych miała wszystkie elementy szyfru te same z wyjątkiem jednego. Wówczas słownik można uczulić jedynie na trzon wspólny zespołu tych elementów. Różnice w impulsach dla słownika mogłyby wówczas być obojętne, a dla celów gramatycznych wystarczająco wyczuwalne. Tak np. dla form typu kot : kocie można zaszyfrować podobnie t i ć. By uniknąć jednak mieszania np. ko­ta z kocia, można inaczej szyfrować głoski w części końcowej wyrazu, lub powią­zać jaki wariant szyfru z głoską następną. Słowem, możliwości technicznych roz­wiązania problemu oboczności jest wiele; rzeczą językoznawców jest przygotować odpowiednie materiały i ich zestawy.

Ale nie na tym koniec. Sprawność słownika zmechanizowanego jest ściśle związana nie tylko z jego zasobem czy doborem elementów, lecz i z ich odpowied­nim uszeregowaniem. Udzielanie bowiem informacji przez ten słownik odbywa się w ten sposób, że wywołany element rejestru bywa porównywany kolejno z ca­łym zasobem haseł pamięci, aż elementy tożsame na siebie natrafią, wzbudzą od­powiednie połączenie i zaktywizują odpowiedź. Otóż odpowiednie uszeregowanie haseł tej pamięci, wysunięcie na czoło jej składników częściej poszukiwanych, a usta­wienie na dalszym planie rzadziej występujących skraca czas pracy tej pamięci parusetkrotnie. Nie chodzi tu zresztą o sam problem czasu, choć nie jest on obo­jętny dla opłacalnego tempa przekładu zmechanizowanego większych całości. Rzecz w tym, że przy wielokrotnych pulpitach czytelniczych można zwielokrot­nić jedynie owe hasła częściej poszukiwane, przy których mogą1 się gromadzić kolejki poszukujących informacji, co przy hasłach rzadszych nie grozi. Następnie trzymanie się zbyt rygorystyczne układu np. alfabetycznego haseł stwarzałoby stło­czenie ich pod jednymi literami czy ich zespołami, a luzy pod innymi, co doprowa­dziłoby do nieekonomicznego rozrostu pamięci słownikowej i zbędnego jej skompli­kowania konstrukcyjnego. I tu również opatrzenie haseł dla celów konstrukcyjnych pamięci w odpowiednie kwantyfikatory musi być dziełem językoznawców.

Omówione różne typy selekcji słownikowej mogłyby doprowadzić do powsta­nia segmentu podstawowego takiego słownika. Mógłby on być uzupełniany w mia­rę potrzeb segmentami dodatkowymi, związanymi z poszczególnymi specjalnościami naukowymi, czy też z tematyką czytanych książek. Są specjalności, gdzie zasób ter­minologiczny jest stosunkowo szczupły, a są i takie, gdzie jest on niesłychanie bo­gaty. Zestaw np. wielu tysięcy nazw naukowych poszczególnych roślin czy owadów, zbędny w pracowni filozoficznej, byłby bardzo pożyteczny w zakładzie biologicz­nym, gdzie jednak mógłby być powiązany z odpowiednim kompendium o cha­rakterze encyklopedycznym. Każdy z tych segmentów w urządzeniach prototy­powych mógłby być zaopatrzony w automatyczne liczniki udzielanych informacji i w coś w rodzaju notatnika, utrwalającego informacje poszukiwane, lecz nie udzie­lone. Wówczas w obrębie poszczególnych segmentów w czasie ich próbnej pracy można niejako doświadczalnie wyeliminować elementy zbędne, a dodać brakujące.

Zresztą podobnie opracowany słownik mógłby być użyteczny w różny sposób, pracując np. negatywnie. Można bowiem byłoby tak go ustawić, by np. nie reago-

wał na hasła w nim zawarte, lecz notował to, czego w nim brak. Co za doskonałą mechanizację ekscerpcji słownikowej można by na tej podstawie obmyśleć, jakieś poszukiwania stylometryczne itp.

Co więcej, według schematu konstrukcyjnego takiego słownika można by zbudować zmechanizowaną encyklopedię podręczną czy też kompendium wia­domości z jakiegoś zakresu wiedzy. Układy maszyn tego typu mogłyby obsługi­wać jakąś większą informatornię zautomatyzowaną lub pracującą przy pośred­nictwie umiejącego się nią posłużyć personelu — ale to dalsze sprawy.

Dotychczas była mowa o słowniku, jako czymś samodzielnym, niezależnym od jego zastosowań w urządzeniu przekładowym. Otóż wmontowanie jego w to urządzenie wymaga dodatkowych uzupełnień konstrukcyjnych. W szczególny spo­sób zwiększa się tu ostrość problemu polisemii i homonimii. Jeżeli w słowniku samodzielnym można podsunąć użytkownikowi kilka rozwiązań do wyboru i to mogłoby wystarczyć, to urządzenie tłumączące musi w jakiś sposób samo tego wyboru dokonać. I rzeczą językoznawców nie techników jest przeanalizowanie uwarunkowań kontekstowych tej polisemii i homonimii, bądź leksykalnych, bądź gramatycznych, wyboru optymalnego programu dla rozwiązań konstrukcyjnych. Dla przykładu można przytoczyć choćby fakt, że jedno z opracowań radzieckich kryteriów gramatycznych, dotyczących rozróżniania homonimii w obrębie krótkie­go tekstu francuskiego wymagało ułożenia kilkudziesięciu algorytmów szczegółowych. Metoda wyczerpywania możliwości teoretycznych mogłaby nas tu zawieść za daleko. Powstaje więc potrzeba zorganizowania sprawdzianów empirycznych se­lekcji takich algorytmów, zanim się przystąpi do konstrukcji prototypu. Oczy­wiście możemy śledzić uważnie to, co się w tej dziedzinie dzieje za granicą, i to i owo w miarę potrzeby wykorzystać. Ale nikt poza nami nie rozwiąże problemów polisemii i homonimii języka polskiego, nikt też poza zespołami obejmującymi filologów ewentualnych języków obcych i polonistów nie przeprowadzi eliminacji tego, co w naszych warunkach jest zbędne. Dla przekładów z języka polskiego na inne kartoteka Słownika Doroszewskiego, nie mówiąc już o samym słowniku, stanowić będzie istotny punkt oparcia. Ale uzupełnić by ją należało kartoteką innego typu, dość swoistą, a mianowicie dwujęzyczną, opartą na ekscerpcji z prze­kładów uznanych za dobre.

Utworzenie omawianej dokumentacji przekładowej, prócz zastosowań ściśle użytkowych, mogłoby mieć sens szerszy. Na tle takiej dokumentacji mogliby doskonalić swój warsztat pracy tłumacze, nawet ci najbardziej utalentowani. Mogła­by ona stanowić doskonałe pole dla prac nad typologią semantyczną języków. Złudzeniem bowiem jest traktowanie języków jako swoistego rodzaju kostiumo­logii dość pstrokatej, przykrywającej w gruncie rzeczy tę samą rzeczywistość zna­czeniową. Myślenie językowe sięga głębiej, aż do samych sposobów patrzenia na rzeczywistość. Dzieje się tu coś analogicznego z podziałem tego samego nieba gwiaździstego na gwiazdozbiory różne nie tylko dla różnych okresów dziejów

astronomii, ale też różne dla różnych ludów patrzących na niebo i ujmujących to, co widzą, środkami językowymi.

Siedem kolorów tęczy jest jedynie konwencją podręcznikową. Obiektywnie rzecz biorąc, można mówić o ich tysiącach. Owa siódemka jest tylko umownym pokrajaniem tęczy na poszczególne wiązki różnych kolorów. Niektóre języki po­przestają np. na podziale widma świetlnego na dwie części, coś w rodzaju na­szych kolorów ciepłych i zimnych, bądź —jak chcą botanicy — związanych z ksantyną czy cyjaniną.

W szeregu języków nie ma np. uogólnionego odpowiednika polskiego cza­sownika jechać, iść niezależnie od kierunku, są natomiast wyodrębnione i nazwa­ne kierunki ruchu w stosunku do mówiącego, czy podmiotu zdania np. gehen i kommen, aller i venir itd., co nie jest tak wyraziste w języku polskim.

Innymi słowy swoistość komunikacji językowej nie sprowadza się do samych tylko typów pojazdów tej komunikacji, ale sięga i do torowisk, które ta komu­nikacja obsługuje. Omawiana kartoteka wielojęzyczna te odrębne torowiska by­łaby w stanie wydobyć na wierzch i stworzyć podstawy dla naprawdę lingwistycz­nej semantyki typologicznej, dotyczącej poszczególnych języków. Może wówczas bliżsi bylibyśmy utworzenia czegoś w rodzaju „międzyjęzyka”, pośredniczącego w relacjach język—język. Może wówczas, zamiast budować konstrukcje przekła­dowe odrębne dla poszczególnych par języków, wystarczyłoby powiązać poszcze­gólne języki z takim właśnie „międzyjęzykiem” przygotowanym na pogłębionej analizie relacji między poszczególnymi językami. Nie musiałoby to być czymś w rodzaju esperanto czy łaciny średniowiecznej, mógłby to być po prostu schemat szyfrowy, jako część składowa wiążąca konstrukcyjnie odpowiednie zestawy prze­kładowe.

Nieobojętna byłaby też kartoteka przekładowa i dla leksykografii — po­wiedzmy— polskiej. Sam fakt, że np. polskiemu brać może odpowiadać łacińskie sumere, accipere, capere itd., coś mówi leksykografowi ustalającemu zestaw polskich znaczeń tegoż czasownika lub obmyślającemu ich definicje.

Takie kartoteki wielojęzyczne przyniosłyby znaczne korzyści w badaniach nad synonimiką. Bardzo często bowiem terminowi języka oryginału odpowiadać może w przekładzie cała wiązka synonimów, której elementy są uwarunkowane przez konteksty polskie. Istnieją i są uchwytne łączliwości leksykalne pomiędzy poszczególnymi wyrazami właściwe dla poszczególnych języków bądź dla róż­nych stylów danego języka. Można więc słowniki poszczególnych języków zaopatrzyć w odpowiednie kwalifikatory, nie jakieś abstrakcyjne lecz oparte na analizie kon­kretnych kontekstów, które mogłyby warunkować odpowiedni wybór synonimów w urządzeniu przekładowym. Można by np. mechanicznie transponować ładne oczy na śliczniutkie oczęta lub niczego sobie ślipki, w zależności od instrukcji, w jaką jest zaopatrzona maszyna, określonych elementów kontekstów.

Szczególną trudność dla przekładu z języków obcych na polski stanowią pol­skie zespoły czasowników, w których czasownik niedokonany np. nieść przeciw-

stawia się całej grupie dokonanych prefiksalnych, takich jak donieść, nanieść, od­nieść, ponieść, wynieść, zanieść itd. Bardzo często całej tej grupie w języku obcym odpowiada po prostu jeden czasownik, a uwarunkowanie tłumaczenia przez je­den z polskich czasowników prefiksalnych zależy całkowicie od kontekstu polskie­go. Uchwycenie zasady tej gry wyrazowej — do czego jeszcze powiedzmy szczerze daleko — ułatwić może gruntowna analiza materiałów kartoteki Słownika Do­roszewskiego uzupełnionej w tym względzie materiałami kartoteki wielojęzycznej.

Tu już zbliżamy się do rozmaitości tego, co może być traktowane w posz­czególnych językach jako wyraz, słowem do problemu typologii uwyrazowienia w poszczególnych językach. Wprawdzie w znacznej części języków wyrazami są ustabilizowane związki morfemów, ale stopień tej stabilizacji i samodzielności morfemów jest różny. To samo zresztą dotyczy różnych nawarstwień tego samego języka. Jeżeli np. można w jakiejś proporcji wymieniać przyimek z przyimkiem w parze języków takich, jak niemiecki i polski, to w fińskim czy węgierskim treść przyimków z zasady trzeba wydobywać z zakończeń form rzeczownikowych. A znów elementów polskich konstrukcji wielowyrazowych trzeba szukać z trudem w ca­łych wielomorfemowych łańcuchach złożeń typowych np. dla języka niemieckiego.

I tu dla samej nawet obsługi słownika, niezależnie od jego uwikłania w przekła­dzie, trudno będzie obejść się bez pośrednictwa czegoś w rodzaju słowników gra­matycznych poszczególnych języków i urządzenia rozcinającego w razie potrzeby wyrazy oryginału na poszczególne morfemy i wyszukującego odpowiednie zbiory morfemów w wyrazach języka przekładu lub scalającego pył morfemowy języka oryginału według prawideł stylu konstrukcji wyrazowych języka przekładu. W ten sposób czasem może być łatwiej przełożyć zdanie języka oryginału na zdanie ję­zyka przekładu niż znaleźć odpowiedniki słownikowe elementów składowych tych zdań. Przecież urządzenie czytające, aby uchwycić np. niemiecki czasownik prefiksalny w jego tradycyjnej formie hasłowej, musi niejednokrotnie związać po­czątek i koniec długiego zdania.

W ten sposób refleksje zdawałoby się słownikowe wprowadziły nas w proble­matykę gramatyczną, którą trudno odciąć od tego słownika. W gruncie rzeczy rozgraniczenie części składowych języka — słownictwa i gramatyki jest umowne i ta umowność szczególnie jaskrawo występuje przy porównywaniu typologicznym języków. Niezupełnie odpowiada prawdzie, że wszystko, co ma w języku charak­ter semantyczny, należy do słownika, a to, co ma charakter strukturalny, do gra­matyki. Strona semantyczna i morfologiczna języka ściśle się o siebie zazębiają, można mówić co najwyżej o stopniu ich przejawiania się. Nawet dla celów gra­matycznych konieczne jest opracowanie odpowiedniego słownika gramatycznego, który byłby zestawem przekładni umożliwiających z jednej strony widzenie se­mantyki poprzez formy, z drugiej zaś transpozycję tejże semantyki na układ form w zdaniu.

Rozbudowę słownika gramatycznego można zrównoważyć pod względem ekonomicznym oszczędnościami na słowniku semantycznym. W tradycyjnych

słownikach uderza niekonsekwencja i nieproporcjonalność w traktowaniu wyra­zów typu nominalnego i werbalnego. Elementy słownika nominalne lub denominalne są rozdzielone między różne klasy wyrazowe (części mowy) na podstawie typów fleksyjnych, stanowią odrębne jednostki leksykalne, podczas gdy czasownik jest superklasą-gigantem pod względem zasobu form obejmujących zarówno ko­niugację (formy osobowe) jak i deklinację (imiesłowy, a ostatnio włączone również rzeczownikowe formy gerundialne na -anie, -enie, -cie). Kłopoty gramatyczne operowania tak olbrzymim zasobem form doskonale są równoważone oszczędnoś­ciami słownikowymi. Jeżeli bowiem tradycyjny czasownik obejmuje około 1/4 ca­łego zasobu haseł słownikowych, to przy rozbiciu go na przejrzyste fleksyjnie, ale odrębne hasła (np. forma osobowa oddzielnie, poszczególne imiesłowy od­dzielnie itd.) słownik musiałby się co najmniej podwoić. Uchwycenie techniczne zatem relacji form w obrębie nawet tak wielkiej superklasy niezależnie od stopnia ich powikłania jest na tyle ekonomiczne, że zachęca do szukania innych superklas.

O problemie superklas i niektórych aspektach gramatycznych urządzenia prze­kładowego piszę osobno (Por.Jęz. 1961, nr 3 i następne).

Inne problemy o charakterze ilościowym nasuwają się, gdy nasze urządze­nia przekładowe o charakterze optycznym przekształcimy na akustyczne. Warun­kiem poprawnego działania automatu przekładowego jest z jednej strony możliwość uchwycenia przez ten automat wszystkiego, co jest powiedziane w języku — po­wiedzmy — oryginału, z drugiej zaś taką reprodukcję brzmień przekładu, by bez trudu dała się ona odpowiednio apercypować; słowem by nie wyszedł z tego beł­kot fonetyczny, lecz odpowiednio czysty i uchwytny dla ucha zespół brzmień ję­zyka przekładu. Ponieważ aparat ma być czuły nie tylko na standardowe głoski, lecz i na ich najróżnorodniejsze warianty, inaczej bowiem zajdzie to, co można nazwać ,,niedosłyszeniem'’ aparatu, musi być zbadany metodami ilościowymi rozprysk tych wariantów, czyli opracowany profil ilościowy danego fonemu czy głoski. Nastrojenie aparatu na tzw. cechy typowe fonemu niewiele tu pomoże, bo po pierwsze — nie bardzo wiemy, co dla aparatu może być taką cechą typową, a po drugie — rozbieżności fonetyczne nawet w języku scenicznym dochodzą nie­kiedy do zerwania tożsamości fonetycznej.

Swego czasu prof. W. Doroszewski zwracał uwagę na to, że często pogłos nosowy w samogłoskach nosowych bywa zastępowany niskim pogłosem ustnym, np. nie ę, ale coś w rodzaju eu. Do tego dołączyć można dwoistość, jeżeli nie tro- istość odpowiedników fonetycznych tego, co oznaczamy literą ł. Ponadto bardzo często, nawet u spikerów i aktorów słyszę to, można nazwać u uprzednionym, czyli takie u, w którym niskie alikwoty są w minimalnym stopniu wzmacniane długim rezonansem jamy ustnej (pozycja języka jest raczej obojętna), natomiast znaczny stopień osiąga tłumienie alikwotów wysokich przez silne zwężenie i zaokrągle­nie warg. Ostatnio w wymowie spikerów zdarza się coraz częściej posłyszeć element wibrujący w samogłosce l, co mi żywo przypomina Nazima Hikmeta wymawia­jącego „czerawiek”, „czerawieczestwo”, odpowiadające zamierzonym человек,

человечество. Otóż mając oprofilowane rozpryski akustyczno-artykulacyjne głosek, nie trudno tak nastroić aparat, by reagował jednakowo na każdy z wariantów (z ewentualnym „niedosłyszeniem” najrzadszych). Brak nawet ewentualny ele­mentów wspólnych nie stanowi tu szczególnej trudności, bo np. tę samą żarówkę można podłączyć do najróżnorodniejszych kontaktów, przy czym podobieństwo konstrukcyjne tych kontaktów nie odgrywa praktycznie roli.

Co więcej owo oprofilowanie głosek nie pozostanie bez wpływu na odpowied­nie nastrojenie części odtwarzającej aparatu, na lepsze przystosowanie do nawy­ków słyszącego, a nawet może umożliwić odpowiednią modulację słyszenia w sen­sie jego większej ekspresywności.

Jednym z istotnych czynników porozumienia nawet między rozmawiającymi w tym samym języku jest użycie właściwej intonacji. Otóż intonacja z samej swej istoty nie jest niczym innym, jak modulacją ilościową danych już elementów fo­netycznych, zmniejszaniem lub zwiększaniem nasilenia ich poszczególnych skład­ników, modyfikacją proporcji między tymi składnikami. Tu już dla samego ich opisania niezbędny jest znaczny udział akustyków, zastosowanie odpowiedniej aparatury. Ale choćby ta aparatura była najbardziej kosztowna, choćby odpo­wiednie badania miały w sobie wiele tego, co poszłoby na rozkurz, efekty prak­tyczne są nieocenione. Jeśli mi wolno trochę pomarzyć, a żyjemy w dobie opóź­niania się marzeń właśnie w stosunku do osiągnięć, można by na podstawie wspomnianych badań opracować np. aparaturę transponującą intonację informa­cyjną, lektorską na ekspresywną, recytatorską albo przygaszającą elementy nie­przyjemne intonacyjnie. Byłby do pomyślenia np. aparat transponujący dla sędziego pełną ekspresji modulacyjnej mowę adwokacką na ton — powiedzmy — oschły, obojętny albo—jeśli operować mitami—Transformującą urzekający śpiew syreni na odrażające wycie, czy też odwrotnie. Sama sztuka oddziaływania człowieka na człowieka w dużej mierze sprowadza się do wykorzystania wiekami gruntowa­nych odruchów warunkowych właśnie na intonacje.

Chciałbym rzecz zakończyć z racji jubileuszu prof. W. Doroszewskiego wy­rażeniem przekonania, że jeżeli po jakimś czasie, realizując marzenia pewnego autora piszącego dwa tysiące lat temu po grecku, aramejszczyznę galilejską, a także jakikolwiek inny język, będą rozumieć w języku ojczystym nic tylko „Partowie, Medowie i Elamici, mieszkańcy Mezopotamii, Judei i Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii i Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które sąsiadują z Cyrene, ...Rzymia­nie, Żydzi, ...Kreteńczycy oraz Arabowie” (Dz.Ap. 11,9—10), ale dzięki zminia­turyzowanym aparacikom także i Polacy, pewną rolę w tym względzie odegrają zarówno materiały kartoteki Słownika Doroszewskiego, jak też propagowane przez niego metody. A jeśli wśród ludzi, mogących mieć tu coś do powiedzenia, znajdą się nie tylko osiwiali lub — powiedzmy delikatniej — szpakowaciejący „doroszewszczacy”, ale i ich oby coraz liczniejsi kontynuatorzy, będzie to zasługą wciąż młodej i coraz młodniejącej rzutkiej inicjatywy, zapału i. energii wiecznie młodego, oby jak najdłużej utrzymującego się przy sterze pewnego Kapitana jachtu da­lekomorskiego, którego zadziorną dewizę ,Quid non?”, my, Jego uczniowie, uwa­żamy za swoją.

*Jan Tokarski*

ZE STUDIÓW NAD SŁOWOTWÓRSTWEM GWAR MAZOWIECKICH

Wyrazy, a więc i formacje słowotwórcze, są jak wiadomo „narażone” naj­bardziej bezpośrednio na działanie czynników pozajęzykowych: środowiskowo- społecznych, czy też sytuacyjnych. Relacje zachodzące między faktami słowotwór­czymi i leksykalnymi ze szczególną wyrazistością unaoczniają się wówczas, gdy do badań słowotwórczych wykorzystujemy materiał zebrany za pomocą kwestio­nariusza leksykalnego—to znaczy taki, którego dość pokaźną część stanowią właśnie nazwy stare, w dużym stopniu zleksykalizowane.

Przedstawione poniżej uwagi zostały opracowane głównie na podstawie udo­stępnionych mi przez Pracownię Dialektologiczną Zakładu Językoznawstwa PAN w Warszawie map desygnatowych zawierających materiał z około 40 miejscowości mazowieckich i z terenów pogranicznych. Materiał ten pozwala zorientować się przynajmniej z grubsza w kategoriach i procesach słowotwórczych, w zasobie naj­ważniejszych środków słowotwórczych gwar Mazowsza, w zakresie ich stosowal­ności oraz ich funkcjach. Zjawiska te postaram się omówić na podstawie wybra­nych form i formantów słowotwórczych.

Do najbardziej wyrazistych pod względem słowotwórczym, a jednocześnie do stosunkowo najlepiej zbadanych na gwarowym obszarze Polski kategorii na­leżą oprócz deminutivów i augmentativów nazwy mieszkańców miejscowości oraz genetycznie z nimi związane patronimica, a także żeńskie nazwy „odmężowskie”. Wyrazistość ta udokumentowana jest istnieniem stałych dość jednolitych tere­nowo wykładników formalnych tych kategorii. Inne grupy np. nazwy czynności, nazwy wykonawców czynności, a nawet nazwy „zawodowe” będące częścią grupy nominum agentium są pod tym względem „rozdrobnione”.

W materiale, który jest przedmiotem niniejszych uwag, przedstawienie pro­cesów, o których była mowa, łączy się z omówieniem funkcji najbardziej produktyw­nego ze wszystkich rzeczownikowych sufiksów na terenach Mazowsza, północno- polskiego sufiksu -ak. Formacje utworzone za pomocą tego przyrostka są licz­niejsze od innych i przedstawiają dużą różnorodność typów. Wszystkie jednak, choć tworzone od różnych podstaw, mają charakter podmiotowy z wyjątkiem może orzeczeniowej formy ciemak «zmierzch» występującej tylko w wyrażeniu po ciemaku. Będą to więc takie formy jak powijak, toczak «kamień do ostrzenia», czła- pak «biegun kołyski», roczniak «młody koń», bydlak (forma mogąca oznaczać także i burak pastewny), młodziak itd.

Męskie formy odmiejscowe i odojcowskie utworzone za pomocą tego su­fiksu, a także nazwy młodych stworzeń, które stanowią grupę znaczeniową zbli­żoną do patronimików nie ograniczają się tylko do Mazowsza, występują bowiem na całym północnym terenie Polski. Przeciwstawiają się one południowopolskim (małopolskim przede wszystkim) formom utworzonym za pomocą innych sufiksów. A więc nazwom mieszkańców miejscowości z suf. -an (-anin, -owianin), patron i - mikom na -ik, -yk i wreszcie nazwom młodych zwierząt z sufiksem -ę, -ątko. Rów­nież na samym Mazowszu produktywność przyrostka -ak, czy też jego rozszerzo­nych wariantów -omak, -niak w nazwach mieszkańców miejscowości nie jest zu­pełnie jednakowa. Wyraźne jej osłabienie daje się zauważyć na terenach północno- wschodnich. Fakt ten tłumaczy się środowiskowo. Terytorium północnego Ma­zowsza to dość zwarty obszar wsi tzw. „szlacheckich”; zamieszkałych przeważnie przez ludność noszącą nazwiska odmiejscowe na -ski, -cki. A więc od nazw Kos­saki, Pęsy, Lutostań, Pruszki pochodzą nazwiska Kossakowski, Pęski, Lutostański, Pruszkowski, od których za pomocą sufiksu -ak tworzy się formy nazwisk dzieci (synów) typu Pęszczak lub dezintegralne Pruszkowiak; typ Pruszkowszczak jest raczej nie spotykany. W takiej sytuacji powstaje kolizja między obiema funkcjami tego sufiksu. Formy odojcowskie są do dziś kategorią bardzo żywotną. O stopniu tej żywotności może świadczyć np. fakt, że poznańskie nazwisko Przybylak było przez mieszkańców jednej z takich „szlacheckich” wsi interpretowane powszech­nie jako patronimicum od nazwiska Przybylski. A więc forma np. Lutostaniak nie może oznaczać mieszkańca Luto siani, gdyż jest zarezerwowana na określenie młodego Lutostańskiego, który może mieszkać w innej wsi. Dlatego formy miejsco­we na -ak można spotkać jedynie w wypadku, gdy nie zachodzi obawa ich wie­loznaczności. Poza tym używane są na ogół formy opisowe ludzie z Kossak, panna z Lutostani. Określenia przymiotnikowe takie, jak np. lwowski w znaczeniu «Lwo­wianin» ze względu na typ nazwisk charakterystyczny dla regionu, są również bardzo rzadkie. Patronimiczna funkcja sufiksu -ak nie koliduje z pokrewną jej funkcją polegającą na tworzeniu nazw młodych stworzeń (cielak, gąsiak, sowiak), lecz przeciwnie, jest przez nią jak gdyby wspierana, tej symetrii zaś sprzyja duża powszechność nazwisk zakończonych na -ski, -eki. Przy nazwiskach innego typu: Kulesza, Gosk pojawia się czasem wschodni sufiks -uk ograniczony geograficznie do terenów sąsiadujących z Podlasiem.

Przyrostek -an wraz ze swymi amplifikacjami -anin, -owianin, tak produktyw­ny w nazwach odmiejscowych na południu Polski, w gwarach Mazowsza jest rzad­kością. Ma niewątpliwie charakter reliktowy. Spotyka się go tylko w postaci nie rozwiniętej i rzeczą charakterystyczną jest to, że spośród siedmiu zanotowanych na mazowieckich terenach nazw osobowych z sufiksem -an tylko jedna bielan «blon­dyn» wygląda na nie zabarwioną emocjonalnie. Pozostałe mają odcień mniej lub więcej pejoratywny. Do grupy tej należą następujące formy:

Gidzan — przezwisko zbyt wysokiej dziewczyny.

Kryjan —lekko pejoratywna nazwa młodego chłopca (10—17 lat) zanotowana

jedynie w powiatach Łomża, Zambrów, Wysokie Mazowieckie, nie znane w in­nych częściach Mazowsza. W okolicach Sokołowa Podlaskiego używana jest w zna­czeniu «człowieka nieszczerego, skrytego» (w tym samym znaczeniu w okolicach Łomży zanotowano formę kryjak).

Zapolan — lokalnie występująca w południowo-wschodniej części powiatu łomżyńskiego nazwa oznaczająca człowieka obcego, pochodzącego z innych okolic.

Pozostałe formy to również północnomazowieckie galicjanin, włościanin i wresz­cie pogan, którego mimo wszystko można tu wymienić choćby z tej racji, że nie jest rzeczą wykluczoną, iż on właśnie łącznie z formą włościan mógł na tym terenie, gdzie do dziś wśród starszego i średniego pokolenia żywa jest tradycja „szlacheckiej” odrębności, wpłynąć na pejoratywny odcień znaczeniowy przyrostka -ап. O pier­wotnie szerszym zasięgu tego formantu świadczy duża produktywność złożo­nego sufiksu -anka występującego częściowo paralelnie w stosunku do sufiksu -ak, tzn. w żeńskich formach patronimicznych i odmiejscowych, i podlegającego tym samym co formant -ak ograniczeniom. Patronimica na -anka tworzone są głównie od nazwisk zakończonych na -cki, -ski (typ Pruszkowianka), oraz na -a (typ Kuleszanka), choć do tej ostatniej grupy coraz częściej przenika sufiks -ówna (w formach Kuleszówna, Bryłówna, Ładowna). Brak jest natomiast na Mazowszu w tej funkcji formantu -owa, który występuje np. na sąsiednich terenach mazur­skich. Do kategorii patronimików należy również zaliczyć formy bratanka i siestrzan- ka. Inne typy reprezentują leśnianka «ulęgałka», prośnianka — gatunek grzyba zwanego również zielonką lub gąską, luśnianka — nazwa części wozu. Natomiast w wyraźnie młodszych formacjach leżanka «rodzaj tapczanu», trzęsianka «gatu­nek paszy», stojanka «stojak dla dzieci», kurzanka «zawieja» mamy do czynienia z wypadkiem homonimii morfologicznej. Pozornie identyczny z poprzednim su­fiks -anka pojawił się w nich na skutek perintegracji takich form, jak odimiesłowowe mieszanka czy murowanka.

Formacjom na -ak pod względem liczebności dorównują formacje utworzo­ne za pomocą formantów -ek, -ka, których funkcje częściowo pokrywają się z so­bą. Istnieją jednak między nimi różnice i zakresowe, i — w skali ogólnopolskiej — terenowe. Przyrostek -ek określany bywa jako sufiks północno-zachodni, a więc obejmujący swym zasięgiem również Mazowsze. Sufiks -ka nie wykazuje skłon­ności do określonej lokalizacji geograficznej. Występuje w całej Polsce, a różnice terytorialne dotyczą raczej jego funkcji. Oba formanty w gwarach Mazowsza mo­gą rozwijać tematy czasownikowe, przy czym derywaty formantu -ek odznaczają się większą różnorodnością znaczeniową. Mamy tu więc i formacje orzeczeniowe: kręciek «burza śnieżna», obrządek, oporządek i nazwy podmiotowe czynne i bier­ne : rozwódek «człowiek rozwiedziony», miszek «nazwa zawodowa człowieka kastru­jącego zwierzęta», wyskrobek «ostatnie dziecko», toczek «kamień do ostrzenia», podpinek «nazwa części uprzęży końskiej» itd.

Przyrostek -ka tworzy najczęściej nomina obiecti typu pójka «napój dla bydła», piska «pisanka», wiązka. Rzadko natomiast występuje w nazwach orzeczenio­wych i podmiotowych czynnych, które częściej są tworzone za pomocą sufiksów złożonych zawierających element -ka np. oraczka «orka», polewaczka «dyngus», wiązarka «kobieta wiążąca snopy».

Dość często poświadczona jest strukturalna funkcja przyrostka -ek wystę­pująca w formacjach utworzonych od wyrażeń syntaktycznych, a więc w takich, jak naddołek, przyramek, odziemek (— nazwy części ubrania), nagłówek «część uprzęży końskiej», podobiadek, przedobiadek, podwieczorek. Tu również można wymienić takie formacje jak północnomazowieckie pochwalonek — pozdrowienie „pochwalony (Jezus Chrystus)” („stanął we drzwiach i powiedział pochwalonka”), rozwidnionek «świt», ściemnionek «zmierzch», które można potraktować jako nazwy orzeczeniowe ze względu na ich znaczenie realne, ale nie ze względu na funkcję występującego w nich sufiksu -ek, gdyż ta w wypadku pochwalonka jest strukturalna, taka jak sufiksu -ka w formie zdrowaśka, w pozostałych zaś konstruk­cjach ma charakter, który można określić jako tautologiczny, bowiem za punkt wyjścia dla tych formacji należy chyba przyjąć rzeczowniki odsłowne rozwidnie­nie, ściemnienie, które same są nazwami orzeczeniowymi. Częściowo podobnie można potraktować formacje utworzone za pomocą sufiksu -ek, -ka od „zwy­czajnych” rzeczowników. Historycznie najczęstsza deminutywna funkcja tych przyrostków ulega w poszczególnych pozycjach leksykalnych zdecydowanemu osłabieniu (jest to jedna z odmian leksykalizacji), wskutek czego trudno jest nie­jednokrotnie odróżnić deminutiwa od tych form, w których sufiksy pełnią funkcję tylko tożsamościową. Jako przykłady takich obojętnych funkcjonalnie oboczności można wymienić takie formy, jak np. sadek, mlonek «część żaren», wychopieniek «podpłomyk», obok sad, mlon, wychopień, lub gązewka «wiązanie u cepów», trestka «część warsztatu tkackiego, szczebelek w tzw. płosze», ryfka «obręcz» obok gązwa, treść, ryfa. Formacje ze zneutralizowanymi funkcjonalnie sufiksami -ek, -ka two­rzą niekiedy zwarte obszary wyrazowe przeciwstawiające się terenom, gdzie wy- stępują formacje nierozwinięte. Podobnie dzieje się z pluraliami tantum na -ki np. zajdy — zajdki «sanie do wożenia drzewa». W takich warunkach funkcja demi­nutywna lub hipokorystyczna przejmowana bywa nieraz przez inne przyrostki najczęściej złożone (-ulek, -eniek, -aczek).

Wśród odrzeczownikowych formacji z sufiksem -ka na uwagę zasługuje dość wyraźnie odcinająca się grupa odpowiedników żeńskich utworzonych od nazw rodzaju męskiego, a wśród nich nazwy „odmężowskie”. Ten typ jest produktywny na Mazowszu, ale w znacznie mniejszym stopniu niż na terenach sąsiednich, takich jak np. Mazury. Na całym terenie Mazowsza występują formy kowalka, krawczka, szewczka, natomiast formy nazwisk żon tworzone są częściej za pomocą ogól­nopolskich formantów -owa, -ina, z których -owa jest bardziej produktywny. Zda­rza się, że tworzy on nawet żeńskie nazwy zawodowe np. doktorowa «lekarka». kupcowa (por. ogólnopolskie szefowa, krawcowa).

Omawianie przykładów formacji sufiksalnych zakończę uwagami na temat przyrostków ica (-nica, -ownica) oraz -nik. Sufiks -ica i jego warianty w wyra­zach tworzących bardziej zwarte kompleksy terytorialne częściej występują w po­łudniowo-zachodniej części Mazowsza — na lewym brzegu Wisły, choć formacja kozica «biczysko» jest raczej wschodnia, forma zaś omacnica «ćma» występuje w centrum północnego Mazowsza. Zasadniczo lewobrzeżne są formy źrebica, kozica, jałowica, bratanica i siostrzenica. Dwie ostatnie formacje szerzą się na wschód na tereny bratanki i siestrzanki, co łączy się z wpływem języka literackiego. Po­twierdza to fakt, iż analogicznie zachowuje się siostrzeniec mający obocznik słowotwórczo-terytorialny w formie siostrzanek, a brak jest tej symetrii w wypadku bratanka, który niepodzielnie panuje na całym Mazowszu.

Formę jałowica można spotkać również i na Mazowszu prawobrzeżnym, lecz najczęściej wymiennie z formami jałówka, jałoszka. W zakresie tych trzech oboczników słowotwórczych daje się niekiedy zaobserwować skłonność do repartycji znaczeniowej. W niektórych miejscowościach można było uzyskać in­formacje, że oboczność jałoszka — jałowica sygnalizuje różnicę w wieku zwierzę­cia, jałówka zaś oznacza krowę a także kobietę niepłodną.

Spośród licznych formacji utworzonych za pomocą sufiksu -nik wymienię jedynie występującą we wszystkich gwarach północnopolskich formację kośnik. Ma ona charakter prawie nazwy zawodowej — do koszenia często bierze się na­jemników — i dlatego łatwo się można o nią na całym terenie dopytać w prze­ciwieństwie do podobnych przecież nazw siewcy lub oracza należących do tej sa­mej kategorii nominum agentium. Fakt ten dość dobrze ilustruje tezę o wtórności systemu gramatycznego w stosunku do zjawisk pozajęzykowych. Jak wiadomo formacja ta wraz z innymi nazwami zawodowymi na -nik np. misznik «kastru­jący», szmatnik «szmaciarz» ustępuje przed ekspansją południowopolskich zasadni­czo formacji z sufiksem -arz. Mazowsze lewobrzeżne leży już w zasięgu formacji kosiarz. Jednak mimo niewątpliwie progresywnego charakteru sufiksu -arz, w związku z szybko szerzącymi się sposobami mechanicznej uprawy , roli formacji kosiarz usankcjonowanej nawet przez język literacki należy wróżyć równie niedługą przy­szłość co kośnikowi.

Inne niż derywacja sufiksalna typy procesów słowotwórczych są w gwarach Mazowsza dużo rzadsze. Nie tylko złożenia — najczęściej zabarwione żartobliwie (chwalipyta, chwaliwór, pysznidziura), ale także i formacje post werbalne stanowią niewielką część zebranego materiału. Obejmują one i formacje podmiotowe, i orze­czeniowe: znajd «dziecko nieślubne», zapust, zastaw «tama», mich «kastrujący», bród', przebród, zmięk «odwilż» itd. Czasami formacje tego typu występują jako pluralia tantum: są to np. opatry, rozychody (nazwy związane z obrzędami wesel­nymi). Nieliczne są też formacje typu pokrywa, odelga, roztopa, głęda, a także bezsufiksalne konstrukcje utworzone od wyrażeń syntaktycznych. Obok rozpowszech­nionych na całym Mazowszu (i Mazurach) utworzonych przez derywację wsteczną form pościan «cień», potraw «trawa z drugiego koszenia» zanotowano: podpannica,

«młoda dziewczyna» i przygarść—formę, która jest nazwą miary, oznacza to, co można wziąć w garść, podczas gdy garść to wewnętrzna strona dłoni.

Na pewną uwagę zasługują też fakty z pogranicza fleksji i słowotwórstwa, do których będzie należało zjawisko mocji występującej w formacjach. Jak się wydaje, w gwarach Mazowsza istnieje niejaka skłonność do ,,maskulinizacji” form, a ogniskiem tej tendencji jest jego północno-wschodnia część, tam bowiem głów­nie zanotowano takie męskie oboczniki, jak odwieczerz obok odwieczerze, przypołudzień {przypołudnie), więzień (więzienie), a także belek, butelek sukman oraz kopyt, szmat «kawałek materiału, gałganek», kapot.

Na podstawie omówionego materiału przedwczesne byłoby wyciąganie ja­kichś stanowczych wniosków co do geografii słowotwórczej terenu, tym bardziej że podobnie jak w fonetyce słuszniej jest tu mówić raczej o ogniskach tendencji słowotwórczych, co usiłowałam przygodnie uwzględnić przy charakterystyce posz­czególnych formantów, niż o stałych terytorialnych podziałach. Że geografia sło­wotwórcza w wielu wypadkach jest właściwie geografią wyrazową, świadczy cho­ciażby sposób rozmieszczenia niektórych formacji z elementem -k. (Izomorfy te czy też raczej izoleksy wybiegają zresztą najczęściej poza teren Mazowsza). A więc sufiksalnym formom występującym na terenach, które z grubsza można określić jako wschodnie, oporządek, obrządek, północek, luśnianka, kądziałka odpowia­dają na zachodzie oprząt, północ, luśnia, kądziel. Symetria ta jednak odwraca się w wypadku ryfki, powójki, rozwórki, które występują na zachodzie (na wscho­dzie jest ryfa, powój, rozwora).

W związku z tym nasuwałby się postulat zbadania wzajemnego stosunku krystalizacji dominant w słownictwie i słowotwórstwie.

*Jadwiga Chludzińska*

W SPRAWIE MAPOWANIA PRZYMIOTNIKOWYCH FORM SŁOWOTWÓR-  
CZYCH W OGÓLNOSŁOWIAŃSKIM ATLASIE JĘZYKOWYM

Rok 1960 przyniósł pierwsze propozycje dotyczące kryteriów doboru ma­teriału słowotwórczego, którego umieszczenie w Atlasie dialektów słowiańskich mogłoby się stać rzetelną pomocą przy uogólnieniach historyczno-porównawczych. Otrzymaliśmy dwa projekty słowackie: F. Buffy i J. Horeckiego oraz jeden pro­jekt polski przygotowany przez Pracownię Słowotwórczą U.W. [[2]](#footnote-2)

Ogólne przesłanki będące punktem wyjściowym każdego z nich zdają się być dla autorów same przez się zrozumiałe i jako nie budzące w nikim żadnych sprze­ciwów nie wymagają zapewne dokładniejszych rozważań wstępnych. Istotnie, historyczny punkt widzenia projektantów całego atlasu wyznacza już w zasadzie i cel mapowania faktów słowotwórczych, który można by sformułować jako chęć ukazania podstawowych tendencji rozwoju strukturalno-semantycznego rodziny języków słowiańskich za pomocą izomorf, linii granicznych podobieństw i różnic. Przy czym odpadają chyba od razu dwa krańcowe wypadki, ponieważ nie wniosłyby nieistotnego dla komparatysty: a) gdy rysy wspólne występują we wszystkich zespołach dialektów, b) gdy różnice występują tylko w jednym zespole gwarowym.

Co prawda drugie z wymienionych tu ograniczeń wywołuje już zastrzeże­nia w zależności od tego, jak szeroko pojmuje się problem historyczności Atlasu (por. przeciwstawne w tej materii stanowiska F. Buffy i autorek polskiego pro­jektu). Poważniejsze rozbieżności w poglądach powstają jednak dopiero wtedy, gdy się poczyna rozważać szczegółowo, co powinno stanowić przedmiot ma­powania, gdzie, w jakich faktach słowotwórczych dadzą się najlepiej uchwycić podstawowe procesy wpływające na taki, a nie inny charakter systemowych właś­ciwości języków słowiańskich, świadczące o takich, a nie innych historycznych perypetiach integracji i dezintegracji większych lub mniejszych zespołów dialek­tycznych na terenie Słowiańszczyzny.

Autorzy słowaccy proponują w zasadzie wyjście od kategorii słowotwórczych opartych głównie bądź na przesłankach realnoznaczeniowych (por. „jednotlivé sémantické grupy” u Buffy op. cit. s. 573), bądź strukturalno-semantycznych (por. „logicko-sémantické typy” u Horeckiego op. cit. s. 11). Całe zagadnienie spro­wadza się dla Buffy do ukazania różnic, jakie powstają podczas realizowania poszcze­gólnych kategorii w poszczególnych zespołach słowiańskich przy użyciu jedno­rodnych, żywotnych środków słowotwórczych (przede wszystkim sufiksów). Ho- recký chciałby przedstawić daleko więcej: oprócz różnic w doborze sufiksów i kompo­zycji sufiksalnych, konkurencję między dawniejszymi a nowszymi formantami, różnice w doborze tematów (semantyczne czy formalne) itd. Buffa ograniczyłby się do mapowania tylko niektórych dyferencji, ale zbyt ogólnikowo wspomina o sposobie ich doboru („Zistíť všetky slovotvorné typy, pri ktorych sú medzi jednotlivými slovanskými nárečiami rozdiely. Z takto získaných typov vybrať tie, ktoré sú pre nás doležité najma na pozadí starého slovanského slovotvorného systému...” op. cit. s. 576). Horecký przedstawia do mapowania wszystko, со nasuwa klasyfikacja słowotwórczo-semantyczna dokonana na materiale języków literackich („Tento výskyt treba ešte podrobné zisťovať nielen v spisovných ja- zykoch, ale aj v nárečiach. Podl'á jednotlivých logicko-sémantických kategorii, podťá ktorých sme celý systém prebrali, možno tento výskyt zachycovat' na ma­pe” s. 11).

Słowackie projekty z zakresu słowotwórstwa nie są niestety oparte na ob­serwacjach poczynionych w gwarach, jeżeli nie liczyć sporadycznych przykładów u Buffy (por. s. 573). Podobnie przedstawia się sprawa ze zjawiskami językowy­mi, na które powołują się autorki artykułu polskiego. Mimo to praca ta posuwa naprzód sprawę doboru materiału słowotwórczego do atlasu, wnosi bardziej prze­myślane propozycje od przedstawionych poprzednio. W projekcie warszawskiej Pracowni Słowotwórczej wskazuje się, że przy wybieraniu faktów słowotwórczych nadających się do mapowania należałoby wychodzić nie tylko od kategorii se­mantycznych, ale i od elementów strukturalnych (afiksów) występujących w ok­reślonych tylko funkcjach, od tego, które z nich mogą mieć większą wartość dla wniosków historyczno-porównawczych. Posługując się kryterium przydatności zestawiają autorki rejestr odpowiednio wyselekcjonowanych sufiksów czy kompo­zycji sufiksalnych, których rozmieszczenie w różnych językach słowiańskich po­winno być w atlasie ukazane. Poza tym tam, gdzie nie grozi to bądź niemożnością uzyskania odpowiedzi w terenie (jak np. przy kategorii abstraktów odprzymiotnikowych), bądź zbytnim gromadzeniem drugorzędnych materiałów (jak np. przy nomina agentis) proponuje się uchwycenie odrębności całej kategorii semantycz­nej (np. nazw mieszkańców, nazw żeńskich czy collectivów). Niewątpliwie posta­wienie zagadnienia selekcji faktów słowotwórczych nadających się do mapowania rozwiązuje w jakiś realny sposób problem ilościowej strony atlasu, który winien przecież w rozsądnych proporcjach zmieścić przegląd porównawczy różnych dziedzin językowych. Dlatego też projekt warszawski może stać się wreszcie podsta­wą dyskusji na temat tego, co powinien zawierać i jak wyglądać kwestionariusz słowotwórczy, chociaż i ten projekt ma swoje słabe strony.

Najważniejsze z nich rozważmy od razu. Wydaje się np., że niektóre wnioski dotyczące oddaleń lub zbliżeń większych zespołów dialektycznych na terenach słowiańskich są jeszcze dyskusyjne, gdyby nawet opierać się na wynikach badań przeprowadzonych tylko w językach literackich. Por. np. podanie sufiksów -izna, -ca, jako ilustracji odrębności terytorium północno-zachodniego, podczas gdy oba formanty występują również, choć w różnym stopniu produktywności, i na tere­nach wschodniosłowiańskich i w niektórych swych funkcjach oddzielają raczej Słowiańszczyznę północną od południowej [[3]](#footnote-3).

Od strony rozwiązań technicznych niewyraźna jest sprawa, czy projektując „mapy kategorialne” i mapy sufiksów wyklucza się jednocześnie możliwość opra­cowania map zbiorczych wybranych sufiksów pełniących jednakowe funkcje (np. -ca II -ec, -ščik, /-lščik, -ovščik/, -č, -/a/lja formujących nomina agentis) lub np. sufiksów ilustrujących domniemaną dla dawniejszych okresów historycznych

bliskość dialektów z terytoriów północnych w przeciwieństwie do południowych, czy dialektów z terytoriów wschodnich w przeciwieństwie do zachodnich, czy inne jakieś zbliżenia między zespołami dialektów słowiańskich. Dopiero od takich map oczekiwać przecież można bardziej szczegółowych odpowiedzi na pytania nie­pokojące komparatystykę.

Ustosunkowanie się do problemów, jakie wyłaniają się przy przeglądaniu pierwszych wypowiedzi w sprawie map słowotwórczych w atlasie słowiańskim jest jednocześnie formułowaniem w sposób pośredni niektórych własnych poglądów na tę sprawę. Spróbujmy je teraz skonfrontować z konkretnym materiałem słowo­twórczym przymiotników słowiańskich. Można sobie łatwo wyobrazić, że przy przymiotniku jeszcze wyraźniej niż przy rzeczowniku wyłonią się trudności z wy­dobyciem przez eksploratora abstrakcyjnego materiału słownego na podstawie od­pytywania nawet najstaranniej przygotowanego kwestionariusza. Te przewidywane trudności skłaniają od razu do korzystania z dotychczasowej praktyki w terenie.

Pewną pomocą w doborze zjawisk nadających się do mapowania mogą tu być nie tyle opisy porównawcze języków literackich, ile bardzo szczupły, co prawda, dorobek słowiańskich dialektologów. Jako najbardziej ,,dostępne” występują w gwarach, jeżeli chodzi o przymiotniki odimienne, dwa zagadnienia: 1) ozna­czanie possessivów oraz 2) wyrażanie różnych stopni natężenia cech oznaczanych przez przymiotniki. W niektórych bardziej wyczerpujących opisach monograficz­nych poszczególnych dialektów podaje się również: 3) formanty, za pomocą któ­rych tworzy się przymiotniki materiałowe oraz 4) przymiotniki od nazw miejsco­wych. Te ostatnie jednak typy słowotwórcze mimo łatwości odpytywania z powodu braku na ogół zróżnicowania środków słowotwórczych (występującego zresztą we wszystkich odimiennych przymiotnikach relacyjnych) nic będą budzić zainteresowania u opracowujących porównawczy atlas słowiański, co innego, gdy staną się przedmiotem mapowania poszczególnych atlasów narodowych, gdzie pokazanie nie tylko różnic jakościowych, ale i ilościowych może mieć swoją wy­mowę. Zastanówmy się za to nieco dokładniej nad przydatnością dla celów, o które nam chodzi, dwóch pierwszych z wymienionych tu zagadnień.

1. Possessiva
2. Na podstawie analizy stanu, jaki przedstawiają języki literackie, łatwo dojść do wniosku, że żywotność i rozmieszczenie geograficzne sufiksów -ov, -in, oznaczających indywidualną przynależność może świadczyć obok innych przesła­nek o jakimś historycznym okresie zbliżenia się języków północnosłowiańskich oraz o przejściowej wspólnej fazie rozwoju języka czeskiego z językami połud­niowymi. Sprawdzenie prawdziwości tego wniosku zależy jednak w dużej mierze od zestawienia danych zaczerpniętych z dialektów.

Przypadkowe opisy possessivów przymiotnikowych, jakie znajdujemy w mo­nografiach dotyczących poszczególnych gwar, choć zupełnie jeszcze nie wystarcza­jące do wykreślenia linii dzielących zasięgi terytorialne żywotności sufiksów indywidualno-dzierżawczych, dostarczają już wiele ciekawych materiałów.

Fragmentaryczne dane potwierdzają w sposób widoczny wnioski wysnute z opisów języków ogólnych wskazując:

1. na niemal całkowite zniknięcie wspomnianych sufiksów z dialektów pół­nocno-zachodnich. Por. np. ich częściowe utrzymywanie się w j. połabskim i nie­których gwarach polskich tylko w mian. l.p. i to nie zawsze we wszystkich rodza­jach (połab: motérěn, melnai̯tüv, polsk. środkowe: mynožuf xłopok,Jůskṷuf pṷotok. Stańkṷova // Jůskṷova хåṷра, cůrcyn, cůrcyna // Duʒ́inå, ale: panṷove рṷоl'е, Maňcyne kułko — południowo-wschodnie również: ćotčyno ćito, šefcovo ćel'e).
2. na stopniowe ustępowanie ich z dialektów północno-wschodnich. Por. dzierżawcze przym. imienne używane w gwarach białoruskich tylko w mian., biern. l.p. i częściowo w mian. l.mn. oraz wielkoruskie gwarowe formy imienne dzier­żawcze występujące poza tym w dop., cel. i msc. l.p. (brus. w gwarach okolic Mińska: brátaŭ / ой/, brátava, brátavo, s’estryn, -a, -ó\*; wrus. w gwarach środkowych: mužova, s’ostra, oďóvo, oc’ova, oč’óvu, ob oč’óve, máťeťin sarafán, matk’inu izbu, о s’estr’irie, papóvy lub matk’iny ďéťi ii.).
3. na dużą jeszcze stosunkowo żywotność sufiksów -ov, -in we właściwych

gwarach środkowych czeskich, serbskich i macedońskich (cz. w gwarach właści­wych północno-wschodnich i południowo-środkowych oraz hanackich, laskich i morawsko-słowackich: taťinkú /-u/, Jozefúv, Joškúch kabát, taťinkovo pole, taťinkova vesta, maminčén czy ǯ'evušyn šátek, Boščina czy Hanina sókňa; poza tym formy imienne tylko (w niejednakowym zakresie) w bier. l.p. oraz w mian. i biern. l.mn. Obok tego we właściwych gwarach środkowych taťinkúf /-uj/, -ova, -ovo // -оví, -ová, Škodoví Ц -ovo pole, maminčina // -ina miláčka, sestřini kolo oraz formy imienne obok złożonych biern., narzędn. i msc. l.p. rodź. męsk. i ni­jakiego, w dop. rodź. żeńskiego oraz w mian. l.mn. rodz. męsk.; słow. w gwarach przechodnich (pogranicznych): ojcúf, Jankuf, sus’edova, ujkovo, matkin, macerina, ženino również w dop. l.p. rodz. żeńsk. od bratovi ženi, od matkini s’estri; serb: bjelovov, Jakovov, maced.: Jankulof i dedof, tatkoo, popoo tatkovo, po­

povo), babin, majkin, utrzymujące formy imienne w przypadkach zależnych.

Tylko z obserwacji dialektów wynika, że przymiotniki dzierżawcze są także używane w gwarach bułgarskich, por. północne i środkowozachodnie: Bancof Vasilof, Ivanova košta // Ivánomu, na Ivana, również: sestřin, dédin, majčina doštera i in.

Zilustrowanie faktu dość częstego posługiwania się przymiotnikami dzier­żawczymi również w dialektach języka bułgarskiego pozwoliłoby podbudować i dal­sze wnioski, dotyczące źródeł utrzymywania się tego zwyczaju językowego wyróż­niającego języki słowiańskie spośród innych indoeuropejskich. 3

1. Mimo ciekawych refleksji natury teoretycznej, jakie budzą również u komparatysty pro­cesy uogólniania się omawianych tu formantów (por. podstawianie sufiksów -ovo, -ino na za­chód i południozachód od Pragi czeskiej we wszystkich rodzajach, liczbach i przypadkach przym. dzierżawczego: taťinkovo bratr, ječmen, sestra, roďiče, brembori, sestuno (-ino) kluk, holka, ďeťi, f sousedovo ječmeni, zahraďe, z bratrovo klukem, dětma itp. albo taťinkova klobouk, čepice, boty) nie będą z powodu swojego zbyt ograniczonego zasięgu i reprezentowania nowszych tendencji rozwojowych przedmiotem mapowania.
2. Bezwzględnie korzystna dla rozważań historyczno-porównawczych może się okazać obserwacja szerzenia się używalności innych formantów niż -i przy two­rzeniu przymiotników przynależnościowych od nazw zwierząt[[4]](#footnote-4) [[5]](#footnote-5). Por. np. jeszcze raz tu chyba świadczący o wspólnych przeobrażeniach historycznych dialektów czesko-słowackich i południowych słowiańskich liczniej niż gdzie indziej zaświad­czony formant -ski5 np. w czeskim i słowackim konský, volský, kravský, levský, notowane również w gwarach hanackich, laskich, słowackich, w bułgarskim: vol- ski również w gwarach obok sfinsk'i, ovnešk’i a przede wszystkim w serbskochor- wackim typie: jelenski.
3. Interesujące zapewne jest rozmieszczenie sufiksu -i dodawanego do te­matów na -ęt. Formacje tego typu notuje Horečky dla języków tylko północno- słowiańskich, zaznaczając, że brak ich w językach południowych, por. np. słow. mačaci, czesk. zviřeci, w gwarach: kozłeči, hanackich: telecí, kóreci, polsk. cie­lęcy, ros. porosjáčij: również wtórne w dłuż. swin’ecy (głuż. swinjacy), końecy (głuż. konjacy).
4. Podobnie ułożyłyby się zapewne izomorfy tego samego formantu doda­wanego do nazw osób, gdyby brać pod uwagę, że w pewnej grupie języków sło­wiańskich jego produktywność zależy od charakteru głoski wygłosowej tematu fleksyjnego por. np. polsk. monarszy, ros. monáršij, cz. monarchický, bułg. тоnáršeski.

W związku z typem przymiotników dzierżawczych jako przedmiotem mapo­wania mającego cel historyczno-porównawczy, nie wysuwalibyśmy chyba więcej propozycji, prócz wyżej wymienionych, ponieważ inne problemy wyłaniające się przy analizie językowej sufiksów dzierżawczych niewiele już wnoszą z punktu wi­dzenia komparatystyki.

1. Przymiotniki stopnia natężenia

Przegląd sposobów oznaczania w dialektach właściwości przedmiotów wystę­pujących w stopniu nieprzeciętnym, jeżeli nawet odrzucimy kłopotliwe, wielo- formantowe przymiotniki mające zabarwienie ekspresywne, dostarcza tyle ma­teriału porównywalnego, że warto go chyba umieścić w projektowanym atlasie .[[6]](#footnote-6)

1. Wiele zbieżności w rozmieszczeniu geograficznym wykazują np. charak­terystyczne afiksy stopniowania względnego.

a) komparatywny sufiks -i < \* -i̯ьi̯ь żywotny w zasadzie już tylko w serbsko- chorwackim i zachodniosłoweńskim języku literackim por. širi, dräži ii. (również

\* zob. W. Pomianowska, Formacje z historycznym elementem -k w gwarach polskich, Por. Jęz. 1958/6.

z późniejszej postaci: \*-ěi̯ь : nóviji, stářiji) odnajduje się reliktowo w gwarach czeskich, laskich, hanackich, morawsko-słowackich: por. užy, č’ež’y, ňižy, bližy ii.), w gwarach wielkoruskich por. r’án’i, m'achcy, również pabl'ižy oraz w połabskim: navącə, navói̯sə. [[7]](#footnote-7)

b) komparatywny prefiks po- charakterystyczny dla języka bułgarskiego i macedońskiego, por. gwarowe bułg. pobel, pobela, pobelo, maced, pógolem, pomal, ponof, reliktowy i nieco zmieniony znaczeniowo w ogólnym języku rosyjskim por. podorože, pomolože jest bardzo często używany (w postaci ра-,ръ-) w gwa­rach wielkoruskich obok innych afiksów komparatywnych: parani, pastar’sy, pъb’il’ei̯. pъchužei̯.

Przedstawione wyżej dane są rzecz jasna, jak wszystko co się tu przytacza bardzo fragmentaryczne, zebrane sumiennie dopuszczałyby pewne wnioski geogra­ficzne, mówiące o zbliżeniu się zespołów dialektów słowiańskich wschodnich w prze­ciwstawieniu do zachodnich oraz jeszcze raz czeskich do południowych.

1. Faktów szczegółowych dotyczących geografii a może chronologii rozwoju pewnych zjawisk językowych słowiańskich mogą również dostarczyć mapy ilustru­jące stopniowanie opisowe. Por. gwarowe formy polskie typu: barʒ́i gṷošćejsy i cęssy xory, białoruskie: samy dal’šy, razumnejšy, sama b’elejšaja, ros. ogólne: sámyj dragocénnejšij // sámyj dorogój.

Podobnie ciekawe zestawienia przynoszą formy opisowe stopniowania bez­względnego, które o wiele częściej występują w gwarach niż formy proste, por. polskie: galanty ṷostry i dyxt stary, słowackie ohavňe rózrita (rola), fcale roz­darte i takie, które znajdują się pewnie i gdzie indziej: barz dobri, strašňe glupi, načisto vipaśena (luka), ukrutňe zmacani itp.

1. Prześledzenie w gwarach użycia intensivów w funkcji comparativów lub

superlativów okazałoby się zapewne pomocne przy opracowywaniu wniosków, które dotyczą ukazywania się rozlicznych i ulubionych w dialektach środków bezwzględnego sposobu wyrażania stopnia natężenia cechy wskazanej przez przy­miotniki. Por. np. polskie b’oṷy — b'elutki (comp.), północne: fai̯ńisty (superl.) [[8]](#footnote-8) oraz częste z typowym, dawnym, zaświadczonym w języku scs. przedrostkiem prě- oznaczającym stopień najwyższy m. i. w gwarach słowackich: predobri, prežalosni, maced. presolen, ros. ogólnym: premudryj, Tu może również mogłyby być brane pod uwagę formacje przymiotnikowe na -k które zachowały w niektórych gwarach funkcje wyrażania stopnia natężenia cechy, por. częste maced, gwarowe sufiksy -ka, -ko z deminutywnym znaczeniem: ubafko dete, golemko itp. a prze­cież wiadomo jak bardzo ta kwestia nie jest obojętna dla komparatystów.

3. Hipertrofia form przymiotnikowych. [[9]](#footnote-9) [[10]](#footnote-10) [[11]](#footnote-11)

Przedstawienie na mapach izomorf obrazujących zasięg niektórych form stopnio­wania prostego, opisowego, czy bezwzględnego będzie mieć również aspekt teo­retyczny. I tu ’bowiem dają się zauważyć ślady hipertrofii form (por. np. podwa­janie prefiksów w superlatywie w dłuż. nanejgorši, nanejrědnejšy, głuż. nanajhórši, bułg. náj-po-dobráta, nájpogolémata), która może okazać się w jakiejś mierze źródłem powstawania (a czasem i przetrwania w językach ogólnych) kompozycji sufiksalnych nie przez perintegrację, ale przez wtórną sufiksację nieumotywowaną funkcyjnie.

Dla wyżej sformułowanych celów warto by prześledzić np. rozmieszczenie wtórnego sufiksu -n- zauważonego już w niektórych gwarach polskich: białny, szczerny, z lotny, siwny, dużny, prawdziwny ii. oraz w macedońskim: milen, milna, tihno, bárzen. Dawność tego typu formacji zaświadczona jest w dość licznych przymiotnikach scs. typu: mladьnyi// mladъ; zlatъnyi // zlatъ; również w scs. za­bytkach redakcji bułgarskiej: (np. bogatъnъ), serbskiej (zlatъnъ) oraz ruskiej (zolьпъ). Por. też starop. szczerny, obfitny ii.

Analogiczne przykłady ilustrujące hipertrofię form znajdujemy również w zakre­sie przymiotników dewerbalnych (por. np. nierzadkie w gwarach polskich formacje w rodzaju poufalny czy łakomny). W górnołużyckim przymiotniki na -опту od czasowników przechodnich stanowią typ produktywny (np. njepřeměnjomny, měn- jomny, darajomny, lamajomny i in.). Zebranie takich faktów zbliży nas niejako do znanego z historii słowotwórstwa języków słowiańskich procesu powstawania na tle tworów odimiesłowowych formantów złożonych.

Przymiotniki dewerbalne to dla dialektologa interesujący, choć trudny, te­ren badawczy. Sama ta kategoria słowotwórcza nie jest reprezentowana w gwa­rach zbyt obficie. Znaczenia objęte przymiotnikowymi deverbativami bardzo często „obsługują” tu imiesłowy (por. choćby polskie bojący «bojaźliwy», modlący «któ­ry się lubi modlić» a nawet «służący do modlenia się»: „modląca książka” n, niedotknięty «taki, który się nie da nawet dotknąć, niedotykalski», przeziębły «czuły na zimno», zjadły «chętnie jedzony»). Toteż właśnie fakty gwarowe pozwalają lepiej niż języki literackie obserwować „pogranicze” przymiotnika i imiesłowu. Materiału do takiej obserwacji dostarczają przede wszystkim przymiotniki o od­cieniu potencjalnym, tzn. wyrażające skłonność do wykonywania czynności ozna­czonej pniem albo też możność ulegania jej (formacje potencjalne czynne i bierne). Występowanie takiego odcienia w imiesłowach jest przecież ważnym sygnałem

ich adiektywizacji. Gwarowe zjawiska słowotwórcze nasuną tu wnioski, doty­czące nasilenia i być może, zanikowego czy progresywnego charakteru tego pro­cesu na poszczególnych obszarach Słowiańszczyzny. [[12]](#footnote-12)

Za wyborem wspomnianego typu strukturalno-semantycznego jako nadają­cego się do opracowania w atlasie, obok tego względu teoretycznego, przemawiają również względy praktyczne. Dzięki dość dużej wyrazistości znaczeniowej większości przymiotników potencjalnych oraz dzięki temu, że mają one (szczególnie formacje strony czynnej) wyraźnie ograniczony zakres stosowania (określają przede wszyst­kim rzeczowniki żywotne, najczęściej osobowe) nietrudno dobrać i sformułować takie pytania kwestionariusza, które by przyniosły materiał pewny i porówny­walny.

Trzeba się jednak liczyć ze znanym zjawiskiem znacznej chwiejności seman­tycznej tych przymiotników, dającej się stwierdzić nieraz w tej samej formacji (wahanie się znaczenia strony np. chodny «dobry do chodzenia, wytrwały w cho­dzeniu»: „kobyła chodniejszá od wałacha'’ i «taki, w którym się długo chodzi»: „chodnå koszula”; „mienienie się” odcieniami aktualnymi i potencjalnymi, np obmówny «obmawiający» i «skłonny do obmowy, plotkarski»). Ma to oczywiście związek z samym charakterem przymiotnika jako wyrazu określającego, a więc uzależnionego nie tylko składniowo, ale w dużym stopniu i semantycznie od określonego rzeczownika.

Trzeba również wspomnieć i o tym, że przymiotniki potencjalne są jeszcze „wewnętrznie” zróżnicowane semantycznie i w różnych użyciach wybijają się w nich na pierwszy plan takie odcienie, jak intensywność czy wielokrotność (np. pol. objesnå krowa «dużo jedząca», nieśnå albo nieśliwå kura, czes. chlubivý «któ­ry się często chwali, skłonny do chwalenia się przy każdej okazji»), zdatność (np. pol. nosisty samodział «dobry do noszenia, trwały w noszeniu»), podatność (np. pol. owarzysty groch, czes. vařivý hrách «łatwy do ugotowania»), powinności (np. czes. literackie povážlivý m.in. «taki, który trzeba rozważyć») i inne. Fakty te skłaniają do bardziej „kompleksowego” opracowania przymiotnikowych deverba- tivów ze względu na niemożność ostrego odgraniczenia węższych grup słowotwórczo- semantycznych. Wydaje się więc, że dla pełności i jasności obrazu objąć trzeba badaniem jednocześnie formacje czynne i bierne. Nie sposób również, co jest zro­zumiałe samo przez się, zbyt rygorystycznie stosować kryteriów formalnych, tzn. poprzestawać na przymiotnikach odczasownikowych sensu stricto, pomijając for­macje pośrednio dewerbalne — utworzone od nazw wykonawców i nazw czynności.

Omówione tu pokrótce zjawiska semantyczne, dające się zauważyć w zakre­sie przymiotnikowych deverbativów, nakładają na eksploratora obowiązek szcze­gólnie dobrego zorientowania się w sytuacjach i kontekstach, w jakich dany przymotnik występuje.

Czas się teraz zastanowić nad tym, jakich wyników można się spodziewać po opracowaniu słowiańskich przymiotników potencjalnych w atlasie. To co do­tychczas wiemy o występowaniu tych formacji w gwarach, nie daje wyraźnych zarysów terytorialnego zróżnicowania. Kierowanie się zaś wynikami badań nad słowotwórstwem języków literackich jest tu szczególnie zawodne, już choćby ze względu na różną żywotność dewerbalnych przymiotników w gwarach i językach literackich. Znaczne są także z pewnością różnice w zakresie stosowania i funkcjach sufiksów, dość wspomnieć np. o przyrostku -alny ograniczonym niemal wyłącznie do polszczyzny ogólnej czy o przyrostkach -itelen, -atelen zapożyczonych z ro­syjskiego przez bułgarski język literacki, a nic znanych bułgarskim gwarom.

W tym stanie rzeczy wysunięcie tego właśnie zagadnienia jako jednego z proble­mów atlasowych zawiera pewien element ryzyka. Zebrany materiał może się nie ułożyć w dostatecznie zwarte skupienia terytorialne. W każdym razie wnioski dla różnicowania się obszaru językowego Słowiańszczyzny trzeba tu będzie wysnuwać (jak zresztą w wielu innych zakresach faktów słowotwórczych) z faktu produk­tywności jakiegoś przyrostka (w określonej funkcji) na jednym terenie, a rzadkości jego występowania czy reliktowości na innym.

Podziałem geograficznym, który się zdaje zarysowywać w związku ze spo­sobami tworzenia przymiotników potencjalnych, byłby podział na języki północno- słowiańskie z jednej strony i południowosłowiańskie z drugiej. Na całym obszarze słowiańskim występuje w omawianej funkcji bardzo wiele przymiotników z sufiksem -n- (i jego rozszerzeniami), które szczególnie często zawierają obok zna­czenia aktualnego również odcień skłonności czy możliwości. Sufiksami o zasię­gu ogólnosłowiańskim są również: -liw- (np. pol. swarliwy, czes. svárlivý, głuż. swarliwý, ros. svarlivyj, ros. półn. branlivyj, ukr. svarlyvyj, serbskochorwackie svadljiv) i -iw- oraz ich dalsze rozszerzenia (np. pol. chodliwy koń, czes. hněvivý głuż. zabyćiwy, ros. zadumčivyj, ulybčivyj, serbskochorwackie plašiv, bułg. milostiv). Ale na północy tym rozpowszechnionym formantom towarzyszą dość często przy­rostki z podstawowym -t- (np. pol. pracowity, czes. běžitý, skladitý, ros. jezdovityj, «szybko jadący», słuchovityj «posłuszny»; pol. milczaty, czes. nestydatý, głuż. powědaty; pol. goisty, porwisty «skłonny do kradzieży», ros. poryvistyj, zadiristyj) w Słowiańszczyźnie południowej bardzo mało w tej kategorii produktywne.

Charakterystyczny dla kilku języków Słowiańszczyzny północnej, zwłaszcza dla rosyjskiego i czeskiego jest sufiks -teln-, w czeskim tworzący przeważnie formacje potencjalne bierne, w rosyjskim — czynne. Produktywność ich na tych terenach znana jest jednak przede wszystkim z faktów literackich. Warto by zbadać, w jakim stopniu obejmuje także gwary.

Podział na zachód i południe z jednej strony a wschód z drugiej zarysuje się zapewne w związku z geograficznym rozmieszczeniem przymiotników dewerbalnych na -aw-, dość częstych w gwarach polskich (np. ciągawy koń, brniawy «mrukliwy»), notowanych na terenie górnołużyckim (np. dźěławy), a bardzo licznych w czeskim i stanowiących tam żywy typ słowotwórczy (np. hravý, povidavý). Na południu

formacje potencjalne z tym sufiksem występują np. w gwarach słoweńskich (klepetav, blebetav «gadatliwy, wiele paplający»). Natomiast na obszarze wschodnim, jak można sądzić na podstawie dostępnych materiałów, sufiks ten nie jest produk­tywny.13 Warto dodać, że jedno z rozszerzeń tego przyrostka, a mianowicie -law-, sporadyczne w gwarach polskich, odznacza się dużą żywotnością w dialektach i języku literackim czeskim (np. stydlavý, křiklavý, bodlavý itp.).

Wyniki, jakich można się spodziewać po atlasowym opracowaniu wysuniętych tu zagadnień, układają się w dwie grupy: historyczną i ogólnojęzykoznawczą. Zmapowanie odpowiedniego materiału pozwoli z pewnością wykreślić ważne izo- morfy na terenie Słowiańszczyzny, orientujące z jednej strony w procesie dezinte­gracji tego terenu, z drugiej w zbieżności lub rozbieżności w kierunkach ewolucji między poszczególnymi językami słowiańskimi. A to niewątpliwie podstawowy cel atlasu. Przyjrzenie się proponowanym zagadnieniom pozwoli także na szczegółowsze i bardziej udokumentowane przedstawienie genezy, chronologii oraz ewolucji funkcyjnej i formalnej poszczególnych elementów słowotwórczych i poszczególnych kategorii słowotwórczo-znaczeniowych.

Bynajmniej nie uboczne są, jak sądzimy, oczekiwane wnioski ogólnojęzykoznawcze. Wybrane do zbadania problemy dają dobrą sposobność do przyjrzenia się zjawiskom tak istotnym, jak zjawisko hipertrofii form, wspólnofunkcyjności formantów, przesuwania się granic międzykategorialnych. Zjawiska te zaś wiążą się z procesem, który stanowi niejako sam rdzeń ewolucji językowej — z procesem harmonizowania treści z formą, zwanym przez prof. Doroszewskiego „krystali­zowaniem się dominant”.

TABELA PROJEKTOWANYCH MAP DOTYCZĄCYCH  
SŁOWOTWÓRSTWA PRZYMIOTNIKÓW

|  |  |  |  |
| --- | --- | --- | --- |
| Problem |  | Mapy |  |
| 1. Użycie possessivów | sufiksów: zbiorcza | -ov, -in  -i//-ski od nazw -i//-ski od nazw | zwierząt  osób |
| 2. Przymiotniki stopnia natężenia | afiksów: | -i  -k, -ka, -ko  -po-  pře-  naj- (nar-)//na- |  |

13 Por. B. Kreja „Geneza funkcji przymiotnikowego sufiksu -awy (białawy, gorzkawy) J.P. XXXVII, 1957, s. 351—357.

problemowe: formy stopniowania opisowego

formy stopniowania bezwzględnego intensiva w funkcji comparativów comparativa w funkcji superlativów

-av-, -lav-, -it-, -ist-, -at-, -ast-, -k- ewentualnie wyróżniające formacje potencjalne czynne, bierne i mające obydwa te odcienie znaczeniowe, obrazujące ,,konkurowanie” imies­łowów i przymiotników dewerbalnych.

3. Przymiotniki potencjalne sufiksów:

zbiorcze:

problemowe :

4. Hipertrofia form przy- afiksów: miotnikowych

podwojone prefiksy superlativu; wtórne -n- przymiotników denominalnych i dewerbalnych, ewentual­nie inne wtórne formanty np. -ov-, -at- itp.

Uwaga: Liczbę map wobec braku materiałów trudno jest ściśle określić, ale nie powinna przekraczać 30.

Salomea Szlifersztejn Halina Kurkowska

UWAGI SŁOWOTWÓRCZO-SEMANTYCZNE O POLSKIM WSPÓŁCZESNYM SŁOWNICTWIE TECHNICZNYM

Intensywny rozwój życia społecznego i gospodarczego w powojennej Polsce narzuca konieczność ciągłych zmian również we współczesnym języku polskim, ściślej mówiąc w jego słownictwie. Słownictwo bowiem jest tą częścią języka, która bezpośrednio niejako odzwierciedla zmiany zachodzące w życiu narodu. Nowe urządzenia techniczne, maszyny, narzędzia, zjawiska, czynności, pojęcia, metody pracy — muszą być w jakiś sposób nazwane, w przeciwnym bowiem razie język nie mógłby należycie spełniać swojej podstawowej komunikatywnej funkcji. Naj­ważniejszym i najbardziej różnorodnym pod tym względem działem słownictwa jest terminologia techniczna. Chodzi przede wszystkim o to, że wyrazy tutaj mu­szą być używane wyjątkowo precyzyjnie i jednoznacznie. Całością prac nad kody­fikacją słownictwa technicznego zajmuje się już od kilku lat Polski Komitet Nor-

malizacyjny, który obok norm dotyczących ilości i jakości ustala także nazwy desygnatów będących przedmiotem normalizacji. Prace Polskiego Komitetu Nor­malizacyjnego w zakresie językowym zmierzają w dwu kierunkach: po pierwsze w kierunku uporządkowania, zdefiniowania i ujednolicenia terminologii technicz­nej oraz po drugie w kierunku oczyszczenia jej z obcych naleciałości. Jakkolwiek prace te posuwają się bardzo powoli i jakkolwiek w niektórych wypadkach można byłoby mieć zastrzeżenia co do poprawności wprowadzanych przez Polski Ko­mitet Normalizacyjny nazw, to jednak trzeba stwierdzić, że jego główne wytyczne są z punktu widzenia językoznawczego całkowicie słuszne i uzasadnione. Analo­gicznie postępują inne kraje, np. Związek Radziecki, Czechosłowacja, Jugosławia.

Zadaniem niniejszego referatu jest analiza semantyczno-słowotwórcza słow­nictwa techniczno-zawodowego używanego w dwu gałęziach naszej gospodarki narodowej, a mianowicie w przemyśle spożywczym i w przemyśle ciężkim. W sumie przeanalizowałem 2142 nazwy. Jest to moim zdaniem liczba całkowicie wystar­czająca do tego, by na podstawie jej analizy wyciągnąć ogólniejsze wnioski.

Głównym zadaniem językoznawcy w tego typu pracach jest ocenienie, czy dany wyraz jest błędny, czy poprawny. W związku z tym powstaje zasadnicze py­tanie, jakie są podstawy takiej oceny, innymi słowy jakie są kryteria poprawności językowej słownictwa technicznego. Jest rzeczą jasną, że każdy termin specjalny jest cząstką języka ogólnonarodowego, musi więc odpowiadać tym samym kry­teriom, co wyraz pospolity. Kryteriów poprawności językowej jest kilka (por. W. Doroszewski: „Kryteria poprawności językowej”. Warszawa 1950). W od­niesieniu do słownictwa technicznego najważniejsze z nich są trzy.

1. Kryterium logiczno-semantyczne. Chodzi tutaj przede wszystkim o to, czy nowy wyraz jest rzeczywiście potrzebny, czy w istniejącym zasobie lek­sykalnym języka nie ma już wyrazu o takim samym znaczeniu. Następnie chodzi o to, by treść znaczeniowa wyrazu ściśle odpowiadała wyodrębnionemu fragmento­wi rzeczywistości, by nie było konfliktu między istotnymi cechami desygnatu a zna­czeniem nazwy. Jeżeli np. pracownika, który przez stuknięcie jednym jajkiem o drugie sprawdza, czy skorupka jaj nie jest zbita, proponowano nazwać dzwonkowaczem jaj, to musimy stwierdzić, że pomysł ten był niezupełnie szczęśliwy, gdyż z powodzeniem pracownika tego można nazwać od dawna istniejącym w ję­zyku polskim wyrazem brakarz. Drugi przykład. Pracownika, który podczas pro­dukcji budyniu napełnia basen tzw. mleczkiem, czyli mieszaniną mąki ziemnia­czanej i wody, podgrzewa mleczko do określonej temperatury, zobojętnia je przez dodanie kwasu i sody, a następnie przekazuje na urządzenia odwadniające, propo­nowano nazwać odbudowywaczowym skrobi. Nazwa ta zarówno z punktu widzenia znaczeniowego, jak i słowotwórczego jest nie do przyjęcia. Trzeci przykład po­chodzi z nieco innej dziedziny, ale jest równie wyrazisty. Prof. Sławomir Mikla­szewski w książce pt. „Rozpoznawanie gleb w Polsce” (Warszawa 1935) pisze, że na oznaczenie istniejących w Polsce około 20 gatunków gleb mamy około 300 nazw, czyli przeciętnie biorąc na oznaczenie jednego gatunku 15 nazw, przy czym

w wielu wypadkach ta sama nazwa może oznaczać różne gatunki gleby. W tym wypadku duża liczba istniejących nazw nie jest synonimem bogactwa językowego. O wiele lepiej jest wtedy, gdy desygnat jest nazwany tylko jedną nazwą i nazwa ta ma tylko jedno znaczenie. Dobrze z punktu widzenia semantyczno-słowotwór- czego jest utworzona np. nazwa poziomnica, która całkowicie już wyparła daw­niej używaną nazwę wasserwaga. Treści znaczeniowe nazwy poziomnica — oparte na zupełnie innych skojarzeniach niż treści znaczeniowe nazwy obcej — trafnie nawiązują do istotnych cech przyrządu, którego głównym zadaniem jest wska­zywanie poziomu. Wybór formantu -nica jest tutaj całkowicie uzasadniony. Formant ten tworzy m.in. nazwy desygnatów pozostających w luźnym stosunku do desygna- tów oznaczonych przez nazwy podstawowe (por. okiennica, bożnica, piwnica, suw­nica itd.). A zatem nazwa poziomnica jest semantycznie — trafna, słowotwórczo — poprawna.

Termin techniczny z natury rzeczy nie może być utworzony z elementów sło­wotwórczych zawierających zabarwienie uczuciowe. Tak np. w Warszawie w swoim czasie proponowano nazwać trolejbus trajlusiem. Nazwa ta oficialnie się nie przy­jęła ze względu na jej pieszczotliwo-humorystyczny charakter tkwiący w przy­rostku -uś, chociaż żyje ona w ustach mieszkańców Warszawy. Pieszczotliwe elementy znaczeniowe zawiera czasownik tulić. Dlatego też komiczna wydaje się używana w przemyśle ciężkim nazwa otulacz rur. Można byłoby ją z powodzeniem zastąpić nazwą neutralną, np. owijacz rur.

1. Kryterium rodzimości. W myśl tego kryterium dajemy pierwszeństwo nazwie składającej się z rodzimych elementów słowotwórczych, a nawet istniejące nazwy obcego pochodzenia zastępujemy nazwami rodzimymi. W ten sposób zostały dopiero po wojnie wprowadzone, a dziś są już w powszechnym użyciu nie tylko w literaturze naukowej, lecz także w praktyce, różnego rodzaju imadła, strugi, wiertarki, dmuchawki, przebijaki, znaczniki, wiertła, noże, kątowniki, gładziki, dzie­że, zastawki, dłuta, spawania itd. zamiast przedtem używanych wyrazów obcego pochodzenia takich, jak śrubstak, hebel, bormaszyna, dornik, meseł, winkiel, byjta, tambret, sztamajza, szwejsowanie itd. W jakim • stopniu polskie słownictwo tech­niczne było przesiąknięte obcymi naleciałościami, może świadczyć świetnie uchwy­cona przez Juliana Tuwima, a wcale nie przejaskrawiona wypowiedź ślusarza, który ,,poszedł po hołajzę, albowiem z powodu kajli na iberlaufie trychter rzeczy­wiście robiony był na szoner, nic zaś krajcowany”. [[13]](#footnote-13)

Czasami zdarza się, że na oznaczenie tego samego desygnatu używamy w ży­ciu codziennym nazwy pochodzenia obcego, w literaturze zawodowej natomiast — nazwy rodzimej. Tak np. większość mieszkańców Warszawy i Łodzi używa w ży­ciu codziennym nazwy kaloryfer, podczas gdy w literaturze zawodowej spotykamy w tym znaczeniu — zupełnie poprawnie zbudowaną i godną upowszechnienia —

nazwę grzejnik. Taki stan rzeczy tłumaczy się tym, że nazwa rodzima została wpro­wadzona później, mianowicie dopiero wtedy, gdy nazwa pochodzenia obcego zdołała się już zadomowić.

Inaczej rzecz jasna musimy potraktować terminy obcego pochodzenia ma­jące charakter międzynarodowy. Nie można przecież wysuwać postulatu, by po­lonizować takie np. nazwy, jak radar, elektron, laborant, regenerator, technik, apa­rat, mechanika itd. W większości wypadków nie do przyjęcia są nazwy składające się z mieszanych, polsko-obcych elementów słowotwórczych. Tak np. nazwa odfenolowywacz, znajdująca się w Zarządzeniu Ministra Przemysłu Ciężkiego z dnia 16.V.1959 r. na oznaczenie pracownika zatrudnionego przy chemicznym prze­robie koksu, nie brzmi naturalnie, zbyt mocno zarysowuje się w niej brak spoistości wewnętrznej między rodzimymi afiksami a obcą podstawą. Nie do przyjęcia jest również nazwa wysokooperator mająca oznaczać pracownika obsługującego górne części agregatu liczącego kilka, a czasem nawet kilkanaście metrów wysokości. Nazwa ta nie znajduje oparcia w polskim systemie słowotwórczym.

1. Ostatnio podane przykłady zazębiają się bardzo wyraźnie o trzecie kry­terium stosowane przy ocenie poprawności słownictwa technicznego, mianowicie o kryterium słowotwórcze. Pod względem słowotwórczym poprawne są te wyrazy, których budowa opiera się na istniejących w polszczyźnie typach słowotwórczo-znaczeniowych i których znaczenie realne nie zbyt odbiega od znaczenia strukturalnego. Dobrze pod względem słowotwórczym i znaczeniowym jest utwo­rzony np. wyraz mieliwo używany w przemyśle ciężkim na oznaczenie zmielonych zapraw krzemiankowych. Mieliwo swoją budową nawiązuje do takich wyrazów, jak pieczywo, paliwo, kruszywo, jego znaczenie natomiast mieści się w ramach: »tego, co jest mielone (lub zmielone)«. Używane w przemyśle ciężkim nazwy mie­szarka, kruszarka są wyraziste i łatwo zrozumiałe na tle innych formacji z forman­tem -arka takich, jak suszarka, koparka, węglarka, wiertarka. Można tutaj zauwa­żyć wyraźnie zarysowującą się tendencję do tego, by nazwy utworzone forman­tem -arka oznaczały maszyny bardziej skomplikowane, a nazwy utworzone in­nymi formantami, np. -dło, -ło, -ak itd. oznaczały części tych maszyn lub urzą­dzenia prostsze, por. np. mieszarka «maszyna do mieszania ciasta przy wypieku pieczywa» — mieszadło «część tej maszyny bezpośrednio wykonująca czynność mieszania», wiertarka «maszyna do wiercenia otworów w żelazie, ziemi itd.» — wiertło «część tej maszyny bezpośrednio wykonywająca czynność wiercenia», pogłębiarka «maszyna do pogłębiania kanałów, koryta rzek itd.» — pogłębiacz «ro­dzaj radełka głębiej spulchniającego za pługiem w bruździe ziemię podczas orki ciągnikiem».

Dziwaczna i bezsensowna z punktu widzenia językoznawczego jest nazwa zrzutniacz mająca oznaczać pracownika zatrudnionego przy zrzucaniu i odpo­wiednim dozowaniu koksu podczas produkcji materiałów węglopochodnych. Powstanie tej nazwy tłumaczy się z jednej strony dużą obecnie żywotnością forman­tu -acz, z drugiej zaś najprawdopodobniej tym, że ze względów fonetycznych chcia­no uniknąć formy zrzucacz posiadającej w bezpośrednim sąsiedztwie dwie spół­głoski . przedniojęzykowo-zębowe i dwie przedniojęzykowo-dziąsłowe, co może niekiedy nastręczać trudności artykulacyjne. Nazwa zrzutniacz jako formacja sło­wotwórcza nie mieści się w ramach istniejących w języku polskim typów derywacyjnych. Jeżeli wyodrębnimy w niej formant -acz, to zupełnie niejasna gra­matycznie pozostaje podstawa słowotwórcza zrzutń-. Jeżeli natomiast przyjmiemy, że podstawą słowotwórczą jest powstały przez derywację wsteczną rzeczownik zrzut, to musielibyśmy przyjąć również poprawność nie istniejącego dotychczas w języku polskim formantu złożonego -niacz.

Z kolei powstaje pytanie, jak w świetle powyższych kryteriów przedstawia się słownictwo techniczne używane w przemyśle spożywczym, a zwłaszcza tyto­niowym, ziemniaczanym, cukierniczym i jajczarsko-drobiarskim, oraz w prze­myśle ciężkim. Chociaż słownictwo to w ostatnich czasach było przedmiotem wielu uszczypliwo-żartobliwych wystąpień prasowych (por. np. ,,Przegląd Kulturalny” z 25.X. 1959 r., ,,Za i Przeciw” z 18.X. 1959 r., „Trybuna Ludu” z 15.XI. 1959 r., „Głos Wielkopolski” z 21.VIII. 1959 r„ „Expres Wieczorny” z 1.IX. 1959 r., „Szpil­ki” z l.III. 1959 r.), to jednak ogólnie rzecz biorąc należy stwierdzić, że jest ono utworzone zgodnie z zasadami polskiego systemu słowotwórczego. Wystąpienia w prasie w dużej mierze polegają na nieporozumieniu. Tak np. jeden z felietonis­tów pisze: „Myśmy w redakcji długo się zastanawiali, co to może być za funkcja „dzwonkowacz jaj” i tak naprawdę mówiąc, to mimo ogromnie różnych na ten temat komentarzy, do dziś nie wiemy, co taki szanowny obywatel piastujący ten zagadkowy urząd robi” („Za i Przeciw” z dnia 18.X.1959 r.). Nie zamierzam bronić nazwy „dzwonkowacz jaj”, chodzi mi tutaj o sprawę ogólniejszą. Autor chciałby z budowy słowotwórczej wyrazu poznać jego realne znaczenie. Postulat ten jest najzupełniej słuszny, ale w praktyce bardzo trudny do zrealizowania. Z pew­nością w redakcji nie odgadnięto by, co to są np. wysięgnice lub owiewki albo ja­ka jest różnica między dźwigiem, dźwignikiem i dźwignicą. O tym po prostu trzeba wiedzieć. Czy z tego wynika, że przytoczone wyżej nazwy są niepoprawne? By­najmniej! Chcąc więc ocenić poprawność nazwy nie można poprzestać na oce­nianiu tylko formy wyrazu, gdyż o tym, czy forma jest poprawna, rozstrzyga prze­de wszystkim treść znaczeniowa, którą forma ta ma wyrażać. Autor notatki umiesz­czonej w „Głosie Wielkopolskim” z dnia 21.VIII. 1959 r. pisze, że zamiast korkowacz, pakowacz itd. wolałby mówić „człowiek zatrudniony przy korkowaniu butelek”, „człowiek zatrudniony przy pakowaniu papierosów” itd. W związku z tą wypowiedzią należy przypomnieć, że w każdym języku istnieje tendencja do oszczędnego gospodarowania tworzywem słownym, innymi słowy tendencja do powstawania konstrukcji syntetycznych. Tak np. zamiast „pisemne zadania klasowe”, „dodatkowa pensja za zrobienie bilansu”, „samolot o silniku z napędem odrzuto­wym”, „pracownik zatrudniony w dziale transportowym” itd. mówimy krótko kla­sówka, bilansówka, odrzutowiec, transportowiec itd. Stąd właśnie wynika uzasadnienie dla formacji słowotwórczych, a nie dla wielowyrazowych określeń opisowych.

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że większość zebranych przeze mnie nazw nie została wymyślona przez urzędników aparatu administracyjnego, lecz przejęta od pracowników zatrudnionych w zakładach produkcyjnych, gdzie nazwy te są w codziennym powszechnym użyciu. W związku z moją pracą nad słownictwem technicznym zwiedziłem w ubiegłym roku cały cykl procesu produkcyjnego siedmiu dużych zakładów podległych Ministerstwu Przemysłu Spożywczego i Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego, np. Hutę im. Lenina w Nowej Hucie, Państwowe Zakłady Cukiernicze „Goplana” w Poznaniu, Państwowe Zakłady Przemysłu Tytoniowego w Łodzi, Państwowe Zakłady Przemysłu Spirytusowego w Warszawie, Państwowe Zakłady Przemysłu Ziemniaczanego w Luboniu. Miałem więc możność porównania słownictwa będącego w powszechnym użyciu w zwiedzanych przeze mnie zakładach ze słownictwem używanym w tzw. taryfikatorach kwalifikacyjnych i zarządzeniach obu wymienionych Ministerstw. Okazało się, że rozbieżności są stosunkowo nie­wielkie (nie sięgają nawet 10%).

Najpospolitszym przyrostkiem tworzącym analizowane przeze mnie nazwy wykonawców czynności jest przyrostek -acz. Tworzy on w słownictwie technicznym — podobnie jak i we współczesnym języku ogólnopolskim — nazwy od czasowników niedokonanych, zarówno rdzennych, jak i prefiksalnych, np. dopychacz, krajacz, ładowacz, nakladacz, nalewacz, napełniacz, nagrzewacz, obcinacz, odbieracz, odpinacz, odsiewacz, odciągacz, oklejacz, opróżniacz, owijacz, przesiewacz, podawacz, pracz, palacz, posuwacz, przecinacz, przeglądacz, rozbijacz, rozlewacz, rozdzielacz, rozladowywacz, rozlączacz, składacz, stawiacz, sprzątacz, trzepacz, ustawiacz, układacz wsadzacz wytapiacz, wylewacz, wybijacz, wypychacz, wyrównywacz, wytrawiaczy wycinacz, wyrabiacz, wiertacz, zmywacz, zamykacz, zginacz, zwijacz, zmiatacz, zdwajacz itd.

Niekiedy formant ten pojawia się w połączeniu z czasownikami dokonanymi. Zanotowałem następujące przykłady: przygotowacz mleka wapiennego, upalacz gorących wlewek , wyładowacz wózków, przebudowacz walców, wyrównacz końców rur. Jakkolwiek nazwy te nawiązują do stanu staropolskiego (por. staropolskie ubłagacz, wykonacz, oszukacz, porównacz, zarębacz, podeptacz — przykłady cytuję za „Monografiami słowotwórczymi” W. Doroszewskiego, Prace Filologiczne, tom XIII, str. 215), to jednak z punktu widzenia współczesnej polszczyzny należy uznać je za niepoprawne. Jedynie co do nazwy upalacz można mieć wątpliwości, czy pochodzi ona od czasownika dokonanego upalić, czy też niedokonanego upa­lać.

O wielkiej żywotności we współczesnym słownictwie technicznym formantu -acz świadczy także fakt, że łączy się on z czasownikami zakończonymi na -ować np. belowacz, gotowacz {kleju, mydła, syropu), ładowacz, prasowacz, prostowacz [[14]](#footnote-14) pakowacz, (mięsa, papierosów, czekolady, spirytusu), składowacz, smołowacz, smarowacz, znakowacz itd. Formacje tego typu nie są znane historycznej i współczesnej polszczyźnie literackiej, gdzie od najdawniejszych czasów nazwy wykonawców czynności od czasowników na -ować tworzył formant -nik, por. buntownik, kierownik, pracownik, przodownik, rytownik, wędrownik itd. Liczne połączenia formantu -acz z czasownikami na --ować doprowadziły do powstania formantu złożonego -owacz, występującego np. w nazwie wsadowacz. Ponieważ czasownika wsadować nie ma, nazwa ta jest utworzona niewątpliwie od rzeczownika wsad oznaczającego «pył cynkowy dostarczany do pieców z przesiewalni». Od czasownika wsadzać jest utworzony będący w powszechnym użyciu rzeczownik wsadzacz butelek, taśm itd.

Z wielką prodyktywnością formantu -acz łączy się zarysowująca się dziś wyraźnie specjalizacja jego funkcji znaczeniowej. Historycznie formant -acz tworzył kate­gorię nazw wykonawców czynności. W obrębie tej kategorii możemy wyróżnić nazwy narzędzi, za pomocą których wykonuje się daną czynność, np. pogrzebacz, rozpylacz, oraz nazwy osób, które daną czynność wykonują, np. badacz, działacz. Dziś formant -acz tworzy jedynie nazwy osób, nazwy narzędzi natomiast tworzą od tych samych czasowników inne formanty, np. mieszacz — osoba, mieszak — narzędzie; trzepacz — osoba, trzepak — narzędzie; składacz — osoba, składak — narzędzie; zmywacz — osoba, zmywak — narzędzie; odpylacz — osoba, odpyłnik — narzędzie; palacz — osoba, palnik — narzędzie; krajacz — osoba, krajak — na­rzędzie itd. (por. uwagi prof. Doroszewskiego w Objaśnieniach wyrazów i zwrotów — Poradnik Językowy 1960 (9), str. 432). O tym, że tendencja ta jest zupełnie nowa, świadczyć może wyraz latacz, który jak wiadomo w pierwszych latach XX wieku współzawodniczył z nazwą lotnik. Ostatecznie jednak zwyciężył wyraz utworzony sufiksem -nik, a nie sufiksem -acz.

W zebranym przeze mnie słownictwie występuje tylko sześć nazw utworzonych formantem -acz oznaczających narzędzia. Są to nazwy: łamacz, nawilżacz, oddzie­lacz, odsiewacz, przesyłacz, zasilacz. Obok tradycyjnie istniejącego wyrazu dziurkacz opartego na temacie rzeczownikowym utworzono w przemyśle spożywczym nazwę odczasownikową dziurkowacz. W ten sposób dziurkacz zgodnie z tradycją oznacza «narzędzie do robienia dziurek», a dziurkowacz — «człowieka, który przy pomocy tego narzędzia pracuje, czyli dziurkuje papier lub karton».

Formantem -acz są tworzone nazwy wykonawców zawodu nawet wtedy, gdy od dawna już istniał wyraz utworzony od danego czasownika innym formantem. Utworzono np. wyraz odbieracz, chociaż istnieje w języku polskim wyraz odbiorca oparty na tym samym temacie czasownikowym. Jest jednak różnica znaczeniowa między odbieraczem i odbiorcą. Odbieracz to «człowiek zawodowo zatrudniony przy odbieraniu z maszyny wyprodukowanych materiałów», odbiorca natomiast to «adresat, do którego kieruje się przesyłkę» lub «nabywca wyprodukowanych towarów».

Osobliwość nazw zgrzewacz prętów, wytlewacz koksu polega na tym, że nie jest w nich respektowana kategoria strony. Budowa słowotwórcza wyrazu wytlewacz

sugeruje, że wykonawcą czynności wytlewania jest człowiek. Tymczasem interpre­tacja taka jest najzupełniej błędna: nie człowiek wytlewa koks, lecz koks sam się wytlewa. A więc wytlewaczem można byłoby co najwyżej nazwać koks ulegający wytlenianiu się, ale nigdy człowieka dozorującego przy tym. Z tego też względu obie wyżej wymienione nazwy trudno uważać za poprawne.

O wiele rzadziej w analizowanym przeze mnie słownictwie występuje formant -arz. W odróżnieniu od formantu -acz tworzy on formacje przede wszystkim odrzeczownikowe. W sumie zanotowałem 32 nazwy z tym przyrostkiem. Pominąwszy 8 nazw znanych językowi literackiemu, a mianowicie brakarz, kotlarz, modelarz, murarz, młynarz, tokarz, windziarz, węglarz prawie wszystkie pozostałe są z punktu widzenia językoznawczego nie do przyjęcia. Brak jest spoistości wewnętrznej między słowotwórczymi składnikami takich np. formacji, jak nadstawkarz, przekładkarz, pluczkarz, próbkarz, hakarz, tarkarz. Użycie formantu -arz, a nie -acz w odczasownikowych nazwach tuczarz, tloczarz, wytlaczarz twórcy tych nazw chcieliby zapewne motywować względami fonetycznymi, mianowicie tendencją do uniknięcia zbiegu dwóch spółgłosek cz. Zapomnieli oni jednak o tym, że formant -arz dziś już zupełnie nie łączy się z tematami czasownikowymi. W nazwie prasarz niczym nie uspra­wiedliwiony jest brak palatalności końcowej spółgłoski podstawy słowotwórczej, oczekiwalibyśmy raczej postaci prasiarz. W odniesieniu do nazwy niciarz można mieć wątpliwości, czy podstawą słowotwórczą jest rzeczownik nit, czy rzeczownik nić. Całkowitym dziwolągiem językowym jest nazwa gięciarz. Podstawą słowo­twórczą tej nazwy jest chyba rzeczownik odsłowny gięcie, mniej prawdopodobne, by był nią imiesłów przeszły bierny. Niezależnie od tego, którą interpretację przyj­miemy, analogicznych formacji w języku polskim w ogóle nie znajdziemy.

Rzeczowniki gaziarz, gliniarz, gwinciarz, koksiarz, kartoniarz, rdzeniarz, rafiniarz//rafinarz, rynniarz, rynienkarz, torebkarz, wirówkarz, żużlarz robią wrażenie raczej rzeczowników znamionujących niż rzeczowników oznaczających wykonawców zawodu. Łączy się to z dużym ładunkiem ekspresywności charakterystycznej dla większości odrzeczownikowych formacji z sufiksem -arz, por. np. herbaciarz «mi­łośnik i znawca herbaty», karciarz «miłośnik i znawca gry w karty», szczęściarz «mający nieprzeciętne szczęście».

Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że obok wielu z wymienionych tutaj nazw utworzonych formantem -arz istnieje na oznaczenie tego samego desygnatu druga nazwa. Tak np. obok nazwy gaziarz, gięciarz rur, hakarz kleszczowy, tlo­czarz, próbkarz, płuczkarz na osadzarkach, rynienkarz, szczotkarz blach mosiężnych. żużlarz pieców przewałowych istnieją na oznaczenie tego samego człowieka nazwy: gazowy, zginacz rur, hakowy suwnic w walcowni, tłocznik, próbobiorca, płuczkowy kwarcytu, rozlewacz surówki, szczotkowacz rur, żużlowy pieców tyglowych. Oboczności te świadczą bardzo wyraźnie o coraz to bardziej słabnącej pozycji formacji z -arz w tej kategorii nazw.

Jeszcze mniej zanotowałem formacji utworzonych sufiksami -nik, -ownik,-alnik. Jest ich w sumie 15, z czego 4, a mianowicie lakiernik, miernik, rysownik, sternik są używane w języku ogólnopolskim. Jest jednak różnica znaczeniowa w użyciu wyrazu miernik w języku literackim i w słownictwie technicznym. W słow­nictwie technicznym oznacza on osobę, w języku literackim natomiast narzędzie, a przenośnie także środek do mierzenia. Chociaż historycznie jest całkowicie uzasad­nione tworzenie formantem -nik nazw osób od czasowników na -ować (por. np. pracować — pracownik, przodować — przodownik), to jednak zanotowałem tylko następujące nazwy tego typu: hartownik, kalibrownik, ługownik, sortownik, sterownik, stertownik, walcownik. Pozostaje to oczywiście w związku z produktywnością w tej kategorii formantu -acz (por. liczne już dziś w słownictwie technicznym formacje typu pakowacz, prasowacz). Nie dziwi więc zupełnie pojawiąjąca się czasami obocz­ność tych dwóch formantów, np. ługownik i ługowacz. Ścierają się tutaj dwie ten­dencje: historyczna i współczesna. Nazwa ługowacz ma wszelkie szanse, by wyjść ze współzawodnictwa zwycięsko. Formant -ownik występuje w nazwach lodownik i słodownik, formant -alnik — w nazwie prażalnik.

Nie zanotowałem ani jednej nazwy oznaczającej wykonawcę zawodu utworzo­nej formantem -ak lub -ca. Formant -ciel jest reprezentowany tylko w nazwie czyś­ciciel, do której zresztą obocznie występuje nazwa oczyszczacz.

Nieoczekiwanie bardzo produktywnym w słownictwie technicznym na oznaczenie wykonawców zawodu okazał się formant -owy, tworzący formacje odrzeczowni- kowe (zarówno od rzeczowników pierwotnych, jak i pochodnych), np. aparatowy, bramowy, basenowy, błotniarkowy, dowozowy, dyszowy, dźwigowy, ekstraktorowy, gazowy, kanałowy, klapowy, kruszarkowy, kompresorowy, mieszalnikowy, mieszarkowy, młynowy, nawilżaczowy, namiarowy, odstójnikowy, osiewaczowy, piecowy, pierścieniowy, placowy, podajnikowy, podnośnikowy, powielaczowy, popiołowy, pom­powy, przepustowy, spustowy, suszarniowy, suwnicowy, taśmowy, wagowy, wirówkowy, wlewnicowy, wsadowy, zasobnikowy, zasypowy, żużlowy itd.

Czym można wytłumaczyć tak wielką produktywność formantu -owy w oma­wianej funkcji? Wydaje mi się, że mogą tutaj wchodzić w grę następujące czynniki: a) Współcześnie zachodząca specjalizacja funkcji znaczeniowej formantów: formant -acz tworzy tylko nazwy osób i tylko od czasowników (np. palacz), formant -arz natomiast tworzy rzeczowniki odrzeczownikowe, ale o charakterze raczej znamionu­jącym niż zawodowym (np. karciarz). Pozostałe formanty specjalizują się w tworze­niu nazw narzędzi. W ten sposób powstała luka: żaden z formantów rzeczowni­kowych nic wyspecjalizował się w tworzeniu odrzeczownikowych nazw osobowych wykonawców zawodu. Lukę tę wypełnia właśnie formant -owy. b) Jest to jeszcze jeden przejaw tendencji do słowotwórczego odróżniania osobowych od nieosobowych wykonawców czynności. Tak np. nazwy zasobnik, podnośnik, podajnik, mieszalnik, powielacz, nawilżacz, osiewacz oznaczają odpowiednie narzędzia lub urządzenia, ludzie natomiast obsługujący je są nazywani: zasobnikowy, podnośnikowy, podajni­kowy, mieszalnikowy, powielaczowy, nawilżaczowy, osiewaczowy itd. c) Formant -owy ma charakter neutralny, podczas gdy mogący tutaj wchodzić w grę jako kon-

kurent formant -arz coraz bardziej nabiera zabarwienia ujemnego.[[15]](#footnote-15) d) For­mant -owy może tworzyć formacje pochodne prawie od każdej rzeczownikowej podstawy słowotwórczej, nie powodując w niej wymiany końcowej spółgłoski tema­tycznej. Wymienione tu czynniki okazały się silniejsze niż fakt, że formacje utwo­rzone sufiksem -owy mają formę przymiotników, a funkcję rzeczowników.

Z powyższych rozważań wynikałyby następujące wnioski:

1. Wprowadzane do przemysłu nowe urządzenia techniczne oraz związane z tym nowe metody pracy i nowe stanowiska zawodowe powinny mieć swoje nazwy. Wymaga tego po prostu organizacja produkcji, a zwłaszcza obowiązujący u nas system planowania, zatrudnienia i szkolenia zawodowego oraz konieczność posia­dania obiektywnych kryteriów do zaszeregowania każdego pracownika do odpo­wiedniej grupy uposażeniowej. Prace więc Ministerstwa Przemysłu Spożywczego oraz Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego zmierzające w tym kierunku są całkowicie słuszne.
2. Słownictwo techniczne jest cząstką słownictwa ogólnonarodowego, kryteria jego poprawności muszą więc być w zasadzie takie same, jak w języku ogólno­polskim.
3. Prace nad kodyfikacją polskiego słownictwa technicznego są zadaniem pilnym i ważnym społecznie. W żadnym wypadku nie powinny one być przerwane. W pracach tych powinni brać udział również językoznawcy. Jako przykład takiej współpracy można byłoby wymienić Komisję Słownictwa Morskiego oraz będącą obecnie w druku obszerną pracę prof. Mazura o słownictwie z zakresu elektrycz­ności przesłaną w swoim czasie Katedrze Języka Polskiego UW do recenzji wy­dawniczej (recenzję tę pisała st. asystentka Katedry, mgr J. Wojtowicz).
4. Prawie wszystkie nazwy wykonawców zawodu tworzy od czasowników formant -acz, od rzeczowników — formant -owy. Pozostałe formanty albo są w tej funkcji całkowicie nieproduktywne (np. -ciel, -ca), albo specjalizują się w tworzeniu nazw narzędzi (np. -ak, -nik, -ownik, -alnik).

Mieczysław Szymczak

WYJAŚNIENIA ORTOGRAFICZNE

(w odpowiedzi pp. Z. Saloniemu i A. Sieczkowskiemu).

W części pierwszej naszych wyjaśnień dajemy merytoryczne omówienie zagad­nień poruszonych przez p. Z. Saloniego w Poradniku Językowym 1960, z. 6, s. 270—277. W części tej nie wdajemy się w szczegóły natury polemicznej.

W części drugiej, mającej właśnie charakter polemiczny, ustosunkowujemy się do zarzutów wysuniętych przez p. Saloniego przeciwko wydawanym przez nas ,,Zasadom pisowni polskiej”.

W części trzeciej odpowiadamy doc. Sieczkowskiemu, który w tym samym zeszycie Poradnika Językowego wystąpił przeciw ujęciu przez nas zasad użycia wielkich liter w nazwach obiektów miejskich.

(i)

nowo narodzony

Rozdzielną pisownię wyrazów z pierwszym członem nowo wprowadziła „Pisow­nia polska” PAN w roku 1956, podając przykłady tych wyrazów w ramach ogólnej zasady, dotyczącej ,,wyrażeń, w których pierwszym składnikiem jest przysłówek, a drugim imiesłów”. Wprawdzie ta ogólna zasada jest stara (była już w XI wydaniu „Pisowni polskiej PAU z r. 1936 na s. 26), ale przykłady wyrazów z pierwszym członem nowo znalazły się w niej dopiero w roku 1956. Przedtem wyrazy te były pisane łącznie: nowonarodzony, nowonawrócony itd. Taką pisownię mają one w „Słowniku języka polskiego” Lindego. U J. Łosia w „Zasadach ortografii pol­skiej”, np. w wyd. IV z r. 1927, figurują w pisowni łącznej wyrazy: nowonawrócony, nowoprzybyły, nowoutworzony. K. Nitsch w „Pisowni polskiej” z r. 1936, na s. 124, podaje również w pisowni łącznej wyrazy: nowonawrócony, nowoprzybyły. Dlatego zaś nie było ich w pierwotnej regule „Pisowni polskiej” PAU wśród wyjątków, że nie traktowano ich jako „wyrażenia z przysłówkiem w pierwszym członie”, lecz jako scalone, pojedyncze wyrazy. Tak je pojmował K. Nitsch, uzasadniając (tamże, s. 27) ich pisownię łączną.

Zresztą nawet w pierwszej redakcji projektu przepisów PAUzr. 1956, mimo proponowania tam rozdzielnej pisowni wyrazów takich, jak: nowo mianowany, nowo zbudowany, nowo powstały itd., dwa wyrazy, mianowicie: nowonarodzony i nowonawrócony, były podane w tradycyjnej pisowni łącznej i dopiero w wyniku dyskusji pisownię wyrazów z pierwszym członem nowo ujednolicono. szybkotnący, szybkowiążący (cement)

Stosujemy w tych dwu wyrazach pisownię łączną, gdyż są to terminy techniczne i tak się je pisze w literaturze technicznej. Przy wyrazie szybkowiążący podajemy nawet wyraz określany (cement); w normalnym zastosowaniu, np. pracownik szybko wiążący snopy, możliwa jest oczywiście pisownia rozdzielna. Słownik w „Pisowni polskiej” PAU nie podaje w tym związku żadnych wskazówek, brak zaś tych wyrazów w liście wyjątków nie może tu być miarodajny wobec przykładowego charakteru tej listy.

szybko schnący

Wyrażenie to bywa również stosowane jako zleksykalizowany termin techniczny (np. w odniesieniu do pewnych klejów), mimo to jednak zastosowaliśmy tu pisownię rozdzielną, zgodnie z wyraźnie podaną wskazówką w wyd. XII „Pisowni polskiej” P AU (s. 18 i 150).

szybko strzelający

Wyrażenie to piszemy rozdzielnie, gdyż nie jest to żaden termin techniczny, stanowiący zleksykalizowany zrost, lecz najzwyklejsze wyrażenie syntaktyczne. Pisownia rozdzielna tego wyrażenia jest zupełnie zgodna z ogólną zasadą dotyczącą wyrażeń złożonych z przysłówka i imiesłowu. Pisownia ta zatem nie powinna nikogo dziwić.

jak by, jakby

Pisownię rozdzielną jak by stosuje się, gdy jak jest zaimkiem pytajnym lub względnym, np.: Jak byś to zrobił? Tak bym zrobił, jak bym umiał.

Pisownię łączną jakby stosuje się, gdy wyraz jakby ma charakter porównawczy, tj. gdy znaczy tyle, co niby, jak gdyby, np.: Wyrósł jakby spod ziemi. Majaczył jakby w gorączce.

Pierwszy sposób, tj. pisownię rozdzielną, mimo iż występuje ona stosunkowo rzadziej, określiliśmy jako normalną, gdyż normalną funkcją wyrazu jak jest właśnie funkcja zaimkowa. Drugi rodzaj pisowni, tj. pisownię łączną jakby, choć występuje stosunkowo częściej, określiliśmy jako odchylenie od zasady, gdyż funkcja spójni­kowa wyrazu jak, jako wyrazu porównawczego, jest funkcją wtórną. Skoro jednak takie ustawienie omawianych dwu rodzajów pisowni razi, można z tej dodatkowej interpretacji, jako z nieistotnej, zrezygnować, ograniczając się do zasadniczego stwierdzenia, kiedy się pisze jak by, a kiedy jakby.

nie wiadomo

Zastosowana tu pisownia rozdzielna jest w pełni uzasadniona i poprawna. Wyraz wiadomo nie jest przysłówkiem, lecz czasownikiem nieosobowym.

z wolna

Jest to obecnie jedynie poprawna pisownia tego wyrażenia, wprowadzona właśnie przez wyd. XII ,,Pisowni polskiej” P A N (s. 22); oboczna do niej w tejże książce (w tekście s. 23 i w słowniczku s. 163) postać zwolna jest tam omyłkowo pozostawiona z poprzednich przepisów.

raz wraz

Istotnie obowiązuje taka pisownia. Zamieszczona w „Zasadach pisowni” postać raz w raz (jak raz po raz, raz po razie, raz za razem) jest oparta na projekcie, który jednak w ostatecznej redakcji przepisów P A N z r. 1956 nie został przyjęty.

Typ: Akademia Górniczo-Hutnicza

Przepisy z r. 1936 nic nie mówiły na temat pisowni drugiego członu wchodzą­cych w skład tytułu wyrazów z łącznikiem. Brak ten stwierdzono już po ogłoszeniu XI wydania „Pisowni polskiej”. Zrobiono wtedy tylko tyle, że Polska Akad. Umiej, uchwaliła stosowanie we własnych wydawnictwach pisowni typu Akad. Górniczo- Hutnicza, tzn. pisanie wszystkich członów tytułu wielką literą. Stąd też w praktyce bywało różnie. „Zasady pisowni polskiej”, jako ogłoszone przed podjęciem przez

P A U wspomnianej uchwały, zalecały pisanie np.: Wydział matematyczno-fizyczny Wyżyna Krakowsko-częstochowska, Zagłębie Krośnieńsko-jasielskie itp. Jedyne odchylenie stanowił tytuł Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w którym ze względów kurtuazyjnych pisało się wszystkie człony wielką literą, co w „Zasa­dach pisowni” zostało wyraźnie zaznaczone (wyd. XI, s. 59). Dopiero wydanie XII „Pisowni polskiej” PAN sformułowało wyraźną zasadę, że wszystkie człony wy­razu złożonego wchodzącego w skład tytułu pisze się wielką literą (s. 32).

Kropka po cyfrze

Nowe przepisy o użyciu kropki po cyfrze wprowadziliśmy do „Zasad pisowni” w sposób nawet bardzo przemyślany na s. 95 (wyd. XIV), starając się wysnuć właściwe wnioski ze sformułowań zawartych w XII wyd. „Pisowni polskiej”, s. 35. Zgodnie z tymi sformułowaniami stwierdziliśmy, że kropkę po cyfrze można opuścić nie tylko w dacie czy przy podaniu godzin, lecz także przy oznaczaniu tomów i stron. Wprawdzie punkt b) na s. 35 wyd. XII „Pisowni polskiej” wymaga kropek między innymi po liczbach oznaczających tomy, jednak punkt a) wyraźnie te kropki pomija. I ten właśnie punkt a) uwzględniliśmy w naszym wniosku podanym na s. 95, wiersze 7—10 od dołu, w XIV wyd. „Zasad pisowni”.

dlaboga

Wyraz ten jest całkowicie utartym, typowym zrostem, wobec czego pisało się go zawsze (por. Łoś, Nitsch) i pisze łącznie, mimo że nie figuruje on ani w prze­pisach, ani w słowniku „Pisowni polskiej” PAN.

na co dzień

Taka pisownia została w końcu zdecydowana. Wprawdzie wyd. XII „Pisowni polskiej” PAN podało na s. 22 pisownię na codzień (którą przejęliśmy do naszego wyd. XIII), później jednak redaktor „Pisowni polskiej” dokonał korektury na korzyść pisowni na co dzień, do czego i my dostosowaliśmy się lojalnie w XIV wyd. „Zasad pisowni”.

oka mgnienie, w oka mgnieniu

Tak należy te wyrażenia pisać, gdyż w tym kierunku poszły sprostowania redaktora „Pisowni polskiej” PAN. Do XIII wyd. „Zasad pisowni” włącznie pisa­liśmy wprawdzie okamgnienie (zgodnie ze słownikiem XI i XII wyd. „Pisowni polskiej” PAU, a potem PAN) i w konsekwencji w okamgnieniu, jednak po wspom­nianym sprostowaniu redaktora „Pisowni polskiej” PAN w XIV wyd. „Zasad pisowni” wprowadziliśmy lojalnie pisownię: oka mgnienie, w oka mgnieniu.

(2)

Podane wyżej wyjaśnienia wykazują, jak niesłuszne są zarzuty czynione przez p. Saloniego autorom „Zasad pisowni” w związku z problematyką będącą przed­miotem tych wyjaśnień. Bezpodstawność tych zarzutów wynika przede wszystkim

z nie w pełni obiektywnego doboru argumentów, następnie z nie zawsze wystar-

czając o gruntownej oceny materiału przykładowego, niekiedy z nieznajomości genezy czy podstaw pewnego problemu ortograficznego i wreszcie z przyjęcia przez p. Saloniego niezupełnie właściwych założeń metodologicznych.

Dowodem braku w pełni obiektywnego stanowiska jest bałamucenie czytel­ników niepotrzebnym wyciąganiem z poprzednich wydań naszych „Zasad pisowni” (XI, X, VIII, a nawet VII) różnych faz sformułowań, dziś nieaktualnych wobec istnienia wydania XIV z r. 1959, którego ostateczne, wygładzone, aktualne sfor­mułowania recenzent najwyraźniej tendencyjnie przemilcza.

Przesada w wyciąganiu szczegółów nieistotnych uwidacznia się m.in. w tym, że p. Saloni jako „zabawną” określa notatkę Wydawnictwa na s. 2, mówiącą

o zatwierdzeniu książki w r. 1952. Data ostatniej aprobaty świadczy jedynie o zau­faniu do autorów „Zasad pisowni” ze strony Ministerstwa Oświaty, które mimo zmiany przepisów ortograficznych nie wymaga od wydawnictwa corocznego od­nawiania aprobaty. Ostatniego wznowienia aprobaty udzieliło Ministerstwo Oświaty wydaniu XIV „Zasad pisowni” w dniu 14 sierpnia 1959 r„ co recenzent niewąt­pliwie zauważył, ale czego nie wziął pod uwagę, formułując swe spostrzeżenie na temat „zabawności” informacyj Wydawnictwa.

Trudno też dopatrzyć się obiektywizmu w zarzutach dotyczących interpunkcji. Z jednej strony (s. 275, punkt 16) zarzuca nam recenzent brak liberalizmu w kwestiach interpunkcji, gdzie indziej zaś (s. 274, punkt 11 i 15) kwestionuje szerszą inter­pretację zasad interpunkcji imiesłowów na -ąc i -szy oraz wychodzące poza brzmienie przepisów „Pisowni polskiej” PAN sprecyzowanie stosunku pauzy do dwukropka.

Wiele zarzutów wynika z niedokładnego wczytania się przez recenzenta w tekst czy to naszych „Zasad pisowni”, czy nawet „Pisowni polskiej” PAN. Tak więc np. niewątpliwie nie czyniłby nam zarzutów na temat kropki po cyfrze, gdyby skonfrontował dokładnie punkt a) na s. 35 „Pisowni polskiej” PAN ze s. 95 wyd. XIV „Zasad pisowni”. Nie byłoby zarzutu na temat naszych wymysłów co do pisowni nazw aktów dziejowych, gdyby recenzent zauważył wiersze 6—8 na s. 33 wyd. XII „Pisowni polskiej” PAN i porównał je z analogicznym ustępem (punkt 2) na s. 39 wyd. XI tejże „Pisowni polskiej”.

Wielu rzeczy by recenzent nie pisał, gdyby wniknął głębiej w subtelność zmiany redakcji przepisów o dzieleniu w piśmie wyrazów pochodzenia obcego, gdyby znał historię wielkiej litery po łączniku, gdyby wiedział o tym, że jeden z współ­autorów „Zasad pisowni” był współredaktorem tekstu XII wyd. „Pisowni pol­skiej” PAN (wobec czego ten tekst nie musiał go stawiać przed,,alternatywami”) —

i wreszcie, że drugi współautor „Zasad pisowni” był autorem zasad interpunkcji w XI wyd. „Pisowni polskiej” PAU w całości, a w XII wyd. PAN w pewnej części.

Wielu omyłek byłby sobie recenzent oszczędził, gdyby przyjął poważniejsze założenia metodologiczne. Wyszedł on z założenia, że słownik w „Pisowni polskiej” to encyklopedia i jeśli w nim jakiegoś wyrazu nie ma, to już ten wyraz w ogóle nie istnieje. Otóż z faktu, że jakiegoś wyrazu (np. dlaboga, równouprawiony czy szybkowiążący) nie ma w słowniczku „Pisowni polskiej” PAN, nie wynika, że wyraz ten nie istnieje w praktyce i nie ma ustalonej pisowni. Nie pomyślał też recenzent, że także listy wyjątków nie należy traktować jako jakiś zamknięty kanon. Brak wyrazu wśród wyjątków również nie dowodzi, że nie ma go w użyciu. List wyjątków ortograficznych nie układają jasnowidzowie; jak dotąd, nie są też one oparte o naukowe, materiałowe badania słownikowe, co mogłoby im zapewnić względną kompletność. O przypadkowości i raczej przykładowości wyliczeń wyjąt­ków mogą świadczyć stadia kompletowania wyjątków np. w zakresie pisowni wy­razów z pierwszym członem przysłówkowym. Wydanie XI ,,Pisowni polskiej” wymieniało jedynie wyjątek jasnowidzący w znaczeniu jasnowidz (s. 26). I właśnie myśmy byli tymi autorami, którzy, świadomi nierealności tego rodzaju ogranicze­nia wyjątków, zaczerpnęli z praktyki i wprowadzili jako dalsze przykłady łącznego pisania wyrazy: równobrzmiący i równouprawniony, od nas zaś te wyrazy dostały się do XII wydania „Pisowni polskiej”, zwiększając i tam listę wyjątków (s. 18). Czyżby brak tych wyrazów wśród wyjątków wydania „Pisowni polskiej” z r. 1936 miał świadczyć o pisaniu ich wtedy wobec tego rozdzielnie, jak rozumuje p. Saloni na s. 271, wiersz 26, w stosunku do stanu zagadnienia w X wydaniu naszych „Zasad pisowni”? Prof. Nitsch, twórca tamtej pisowni i redaktor „Pisowni polskiej” PAU, mimo niezamieszczenia tych wyrazów wśród wyjątków pisanych łącznie (jako jedyny wyjątek pisany łącznie podał na s. 27 wyraz jasnowidzący) — w swej własnej „Pisowni”, na s. 91 i 159, wyraz równouprawniony podał jako pisany łącznie.

Z tych wyjaśnień widać wyraźnie, że listy wyjątków miewają charakter raczej przykładowy. Stąd też my w „Zasadach pisowni” w takich razach stwierdzamy stan faktyczny, zaznaczając przykładowy charakter wyrazów przytaczanych jako wyjątki, czemu się recenzent niepotrzebnie dziwi, opatrując odpowiedni cytat z naszych Zasad pisowni” wykrzyknikami (s. 271). Krupi się w ten sposób na nas dziecinna wiara p. Saloniego w encyklopedyczność przepisów PAU czy PAN.

Ze wszystkich zarzutów, jakie nam czyni p. Saloni, najważniejszy jest ten, że niejednokrotnie odstępujemy od przepisów zawartych w „Pisowni polskiej” PAN. Otóż odstępstwa te mają dwojakie źródło:

Przede wszystkim w kilku miejscach świadomie odstąpiliśmy od przepisów „Pisowni polskiej” ze względu na ich niedokładność lub omyłkowość (np. przy wyrazach z wolna, na co dzień, w oka mgnieniu), jednakże natychmiast po ustaleniu kierunku korektury lojalnie dostosowaliśmy się do stanowiska „Pisowni polskiej” PAN.

Drugie źródło niezgodności niektórych naszych sformułowań z tekstem „Pisowni polskiej” PAN to zwykłe przeoczenie, jakie zaszło przy konfrontowaniu tekstu ,.Zasad pisowni” z tekstem XII wydania „Pisowni polskiej” PAN. Są to: skaso­wanie kropki po skrótach typy TMJP (tzn. dłuższych i rzadziej używanych), które wprowadziliśmy dopiero w wydaniu XIV, zamiast w XIII, i wadliwa pisownia wyrażenia raz wraz, którą będziemy mogli sprostować dopiero w następnym wy­daniu „Zasad pisowni”. Zwrócenie uwagi na te dwa nasze przeoczenia (a właściwie tylko ostatnie, bo pierwsze sprostowaliśmy wcześniej sami) jest to jedyna istotna korzyść, jaka wynika z recenzji dokonanej przez p. Z. Saloniego. Należy żałować, że autor recenzji nie ograniczył swych uwag do tych istotnych szczegółów, przez co byłby oszczędził czytelnikom niepokojenia ich wywodami bądź już nieaktual­nymi, bądź niesłusznymi. Recenzent gorszy się i oburza z powodu rozbieżności w pisowni pewnych wyrazów w kolejnych wydaniach ,,Zasad pisowni” (np. świntuch, Poznańskie, Lubelskie, równobrzmiący, szybko schnący).

Tymczasem stan ten to obraz żmudnego dążenia do rozwikłania wątpliwości, to rezultat wysiłków zmierzających do znalezienia możliwie najlepszych rozwiązań w zakresie tych problemów ortograficznych, które nastręczają trudności.

(3)

Przy sposobności chcemy też odpowiedzieć doc. Sieczkowskiemu na uczyniony nam w tymże artykule zarzut ,,powiększania zamieszania” w użyciu wielkich liter w nazwach obiektów miejskich. Oto wina nie leży w naszych sformułowaniach szczegółowych, lecz w podstawowej zasadzie, która jest dość skomplikowana. Wprawdzie naczelne kryterium doboru wielkich i małych liter jest wspólne tak dla nazw geograficznych i topograficznych, jak i dla obiektów miejskich: jest nim stwierdzenie, czy dany wyraz wchodzi w skład nazwy własnej, czy nie. Jednak porównanie pisowni takich nazw, jak np. Góra Kościuszki i ulica Kościuszki, świadczy, że szczegółowe zasady kwalifikowania składu słowotwórczego nazw są inne w za­stosowaniu do nazw geograficznych i topograficznych, a inne w zastosowaniu do nazw obiektów kulturowych. Otóż przy nazwach geograficznych i topograficznych kwalifikacja ma zasadniczo punkt wyjścia semantyczny, tzn. że wielką literą pisze się człony nazw występujące w znaczeniu przenośnym. Tu ma swe niewątpliwe źródło pisownia takich nazw, jak Las Frankoński czy Brama Morawska. Ponadto bierze się pod uwagę fakt zleksykalizowania nazwy i wrośnięcia w nią członu określa­nego (pospolitego), co jest niewątpliwe przy umieszczeniu tego członu na drugim miejscu. Stąd pisownia takich nazw, jak Złote Wybrzeże czy Kamienna Góra. Poza tym jednak, tzn. gdy człon określany (np. góra, wyżyna, morze, jezioro itp.) jest użyty w znaczeniu dosłownym i występuje na pierwszym miejscu, o jego pisowni decyduje kryterium czysto formalne, mianowicie charakter gramatyczny członu określającego (góra Ararat — rzeczownik w składni zgody, ale: Góra Kościuszki — rzeczownik w dopełniaczu, Góry Smocze — przymiotnik). Natomiast przy nazwach obiektów kulturowych nie bierze się pod uwagę charakteru gramatycznego członu określającego. Pisownia wyrazów ulica czy plac stojących przed określeniem jest niezależna od charakteru gramatycznego tego określenia (piszemy nie tylko: ulica Widok, ulica Szlak czy plac Wolnica, ale też: ulica Kościuszki, plac Wolności, ulica Tatarska, plac Szczepański). Różnice pisowni zależą tu jedynie od momentów semantycznych. A więc przede wszystkim wchodzi tu w rachubę leksykalizacja nazwy uwidoczniona w umieszczeniu wyrazu określanego na drugim miejscu. Stąd pisownia: Zielony Most, Rybi Plac itp. Gdy zaś człon określany występuje na pierwszym miejscu, jego pisownia zależy od tego, czy jest użyty w znaczeniu dosłownym czy przenośnym. A więc piszemy: świątynia Jowisza, ale Świątynia

Sybilli (w Puławach) czy Świątynia Wang (w Karpaczu), pałac Pod Blachą, ale Pałac Staszica, brama Szewska, ale Brama floriańska. Wprowadzając zatem jako przykłady użycia wielkich liter m.in. nazwy Aleje Jerozolimskie i Ogród Saski, nie nadawaliśmy im bynajmniej charakteru wyjątków. Pisownia ta jest jedynie konsekwentną realizacją przedstawionej wyżej zasady. Skoro bowiem w nazwie Pałac Staszica pisze się wyraz Pałac wielką literą, gdyż jest on tu użyty przenośnie, to musi się tak samo pisać przenośną nazwę Aleje Jerozolimskie, która oznacza ulicę nie będącą w rzeczywistości alejami, jak również nazwą Ogród Saski, której obiekt nie jest w rzeczywistości ogrodem, lecz parkiem.

Kraków, dn. 28 marca 1961 r.

St. Jodłowski i W. Taszycki

Otrzymaliśmy list od Dyrektora i Red. Naczelnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, doc. dra Jana Trzynadlowskiego. Podajemy go z niewielkimi skrótami, jak również replikę doc. dra Sieczkowskiego.

Redakcja

Wrocław dnia 23 marca 1961 r.

Do

Redaktora Naczelnego „Poradnika Językowego” Pana Prof, dra Witolda Doroszewskiego Warszawa, Nowy Świat 72, Pałac Staszica

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Z prawdziwą przykrością przeczytaliśmy w nrze 7/182/ „Poradnika Językowego” Wyjaśnienie prof. Andrzeja Sieczkowskiego, dotyczące jego książki „Struktura słowotwórcza przymiotników czeskich i polskich — studium porównawcze”, wy­danej trzy lata temu przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Wraz z autorem i czytelnikami jego książki wypada nam ubolewać nad zniekształcającymi jej tekst błędami.

Sprzeciw nasz budzi natomiast ocena naszej pracy przez prof. Sieczkowskiego, którego zdaniem Wydawnictwo nasze „nie umiało zapewnić należytej opieki korektorskiej nad książką”. W związku z powyższym wyjaśniamy:

1. Dedykacja na książce została usunięta w następstwie stanowiska Rady Naukowo-Wydawniczej PAN: niezamieszczania dedykacji w pracach wychodzących pod firmą PAN.
2. Autor zaakceptował osobiście pierwszą i drugą korektę szpaltową. Ponieważ z powodu choroby nie mógł przejrzeć korekty łamanej, przesłaliśmy ją do wglądu

prof. W. Kuraszkiewiczowi, który był redaktorem naukowym tomu. Czwartą i piątą korektę przesłaliśmy prof. J. Safarewiczowi (redaktor naukowy serii).

1. Indeks został sporządzony zgodnie z zaleceniem prof. Kuraszkiewicza. Maszynopis indeksu przejrzał w zastępstwie chorego prof. Sieczkowskiego mgr J. Siatkowski i odesłał przejrzany tekst prof. Kuraszkiewiczowi, który tę postać indeksu zaakceptował. Korektę tego indeksu otrzymał prof. Safarewicz przy ostatniej korekcie całości i zwrócił ją nam zaopatrzoną w adnotację „imprimatur”.

Uważamy, że prosząc wybitnych fachowców o zastąpienie prof. Sieczkowskiego przy prowadzeniu korekt, nie daliśmy chyba dowodów nieudolności godnej na­piętnowania w druku. (...) Nawiasowo dodamy, że przytoczone przez prof. Siecz­kowskiego zmiany tekstowe: formanty — formacje, rakieta, raketa — strela są tego rodzaju, iż nie mogły być wynikiem niestarannej pracy korektora lub zecera. Na pewno też nie w wydawnictwie lub w drukarni dopisano zwrot jak świat światem (...)

Z wyrazami głębokiego szacunku (—) Doc. dr Jan Trzynadlowski Dyrektor i red. naczelny Wydawnictwa (Zakładu Narodowego im. Ossolińskich)

List powyższy zmusza mnie do poczynienia następujących uwag:

1. Sprawy, poruszone w moim „wyjaśnieniu” (nr. 182 PJ.) oraz w liście Pana Dyrektora Doc. dra J. Trzynadlowskiego były przedmiotem obfitej korespondencji między mną a Zakładem Narodowym im. Ossolińskich — Wydawnictwem. Nie poruszałbym ich, być może, gdyby nie przytoczone w „wyjaśnieniu” słowa czeskiego recenzenta (Siania , zesz. 1, 1960) o „dużej liczbie błędów drukarskich w mojej książce i o tym, że „wydawnictwo powinno było poświęcić więcej uwagi korekcie”. Przy sposobności prostuję brzmienie nazwiska recenzenta: J. Porák (a nie „Horak”, jak — niestety — błędnie wydrukowano).

I rzeczywiście — istnienie tej dużej liczby błędów (około 100) jest faktem, którego nie zmieniają informacje pana Dyr. Trzynadlowskiego o sposobie pro­wadzenia korekt i wciągnięciu do tej pracy aż tylu osób.

1. Jeśli chodzi o brak dedykacji — stanowisko Rady Naukowo-Wydawniczej PAN jest jednak bardziej elastyczne, niżby to wynikało z listu Pana Dyr. Trzynadlowskiego. Dedykację (prof. Nitschowi) umieszczono np. w t. III Studiów Staropolskich — wyd. IBL PAN (Wrocław 1956), co więcej, pozycja nr 1 tejże samej serii „prac językoznawczych”, w której wyszła moja książka, mianowicie praca doc. dr H. Kurkowskiej „Budowa słowotw. przym. polskich” (Wrocław 1954) poprzedzona jest podziękowaniem o charakterze dedykacji. O decyzji skreślenia dedykacji Wydaw­nictwo nigdy mnie — mimo licznych wymienionych listów — nie powiadomiło, ale postawiło wobec faktu dokonanego.
2. W świetle słów listu — za układ indeksu rzeczywiście odpowiadają wymienione przez Pana Dyr. osoby. Niemniej w ich rękach, jak również w ręku Wydawnictwa, znajdowały się moje wskazówki, które — niestety — nie zostały uwzględnione.
3. Razem z owymi wskazówkami przesłałem ze szpitala kilka innych uwag i sprosto­wań — właśnie co do wyrazów, o których Pan Dyr. Trzynadlowski pisze pod koniec swego listu. Również te uwagi zostały w druku pominięte.

Andrzej Sieczkowski

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW l ZWROTÓW

Kukurydzany

Powracam do kwestii, którą już omawiałem, bo niektóre osoby mimo moich wyjaśnień mają wątpliwości. Chodzi o formę kukurydzany.

Korespondentka M.N. z Łodzi pisze: ,,wydaje mi się, że dz powinno tu przed przyrostkiem ulec zmiękczeniu jak w rzeczownikach: Wisła — wiślany, ruta — ruciany, siostra — siostrzany, masło — maślany, a więc i kukurydza — kukurydziany, podobnie jak Olza i olziański — Jeżeli korespondentka napisała te słowa po wysłuchaniu moich wywodów w audycji radiowej, to list jej usposabia mnie trochę melancholijnie, bo świadczy o tym, że te moje wywody miały charakter zjawiska tylko akustycznego, to znaczy istniały przez chwilę jako wibracje fal powietrznych i przeminęły z wiatrem nie wywołując żadnego trwalszego oddźwięku w świadomości słuchających. Przypuszczam jednak, że autorka listu, która czynnie i skutecznie pracuje w dziedzinie poprawności językowej, tego, co mówiłem, nie słyszała, bo inaczej byłoby niezrozumiałe, dlaczego pominęła rzecz najważniejszą i powołała się na analogie, które nie są analogiami. Wiadomo, że w języku polskim spółgłoski twarde wymieniają się w pewnych formach gramatycznych z odpowiednimi spół­głoskami miękkimi. Spółgłoskom twardym l, t, z, r, odpowiadają jako wymienne — spółgłoski l, ć, ź, rz; przykładami są formy wymienione w omawianym liście wiślany, ruciany, olziański, siostrzany. Wiadomo również, że oprócz spółgłosek twardych i miękkich istnieją w naszym języku spółgłoski określane jako stwardniałe. Są to spółgłoski sz, i, cz, c, dz. Są one w wymowie twarde — ale powstały historycznie wskutek procesu zmiękczenia spółgłosek podstawowych, tym się też tłumaczy ich nazwa: stwardniałe. Zasadniczą cechą tych spółgłosek jest to, że nie podlegają one w formach gramatycznych ponownemu zmiękczeniu, z wyjątkiem paru wy­padków, o których wspomnę za chwilę. Tematy rzeczowników zakończone jedną z wymienionych spółgłosek zachowują w całej deklinacji postać nie zmienioną i tym się różnią od tematów twardych. Formom mianownika Wisła, ruta, siostra, Olza — żeby poprzestać na przykładach wymienionych przez korespondentkę — odpowiadają w celowniku i miejscowniku formy Wiśle, rucie, siostrze, Olzie. Takie rzeczowniki natomiast jak kasza, róża, klucz, koc, praca, rydz, rdza we wszystkich formach przypadkowych mają taką samą postać tematu, formy te różnią się tylko końcówkami. To są stwierdzenia z zakresu elementarnej gramatyki. Łatwiej by było porozumiewać się w sprawach poprawności językowej, gdyby znajomość gramatyki w naszym społeczeństwie była bodaj trochę większa niż jest. Jednocześnie nasuwa się, nawet narzuca się, uwaga, że instytucją, której powinna przypadać w udziale najważniejsza rola w kształtowaniu przeciętnych norm językowych jest szkoła. Niestety na bardzo wielu osobach wpływu szkoły pod względem grama­tycznym zupełnie nie znać. Zdarzają się nawet osoby mówiące o swojej nieznajo­mości gramatyki z jakąś chełpliwą kokieterią, chociaż zdawałoby się, że chwalić się tu nie ma czym, bo zawsze w gorszej sytuacji jest ten, kto czegoś nie wie, od tego, kto jest o czymś poinformowany.

Niewymienność spółgłosek stwardniałych można obserwować w zakresie form nie tylko deklinacyjnych, ale i słowotwórczych. Temat rzeczownika kasza nie wykazuje żadnych zmian w odmianie tego wyrazu i nie zmienia się również w pochodnej formie przymiotnikowej kaszany: spółgłoska sz, genetycznie miękka, nie zmiękcza się ponownie, jedyną możliwą formą przymiotnika jest kaszany, nie kasiany, z zastępstwem spółgłoski sz przez fonetycznie miękkie ś.

Stosunek form kukurydzany: kukurydza jest dokładnie taki sam jak kaszany: kasza. Spółgłoska dz nawet rzadziej ulega wtórnemu zmiękczeniu niż sz: obcy człowiek: obcy ludzie, cudzy uczeń: cudzy uczniowie: a nie obci, cudzi, gdy tymczasem formy męskoosobowe liczby mnogiej od pieszy, lepszy, gorszy, brzmią: piesi, lepsi, gorsi. To jest ten wyjątek od reguły niezmiękczania spółgłosek stwardniałych, o którym wspomniałem poprzednio. Ci, którzy mówią kukurydziany, używają formy analogicznej do formy liczby mnogiej cudzi zamiast cudzy. Dlatego też nie dziwi, że Szober jako gramatyk uznawał za poprawną formę kukurydzany, bez wtórnego zmiękczenia spółgłoski dz. Twarde dz mamy w formie wędzarnia mimo istnienia formy bezokolicznika wędzić z dź miękkim. Z tym wszystkim można stwierdzić, że o ile forma cudzi zamiast cudzy jest bezwzględnie rażąca, o tyle formy kukurydziany używa dość dużo osób i trzeba chwili zastanowienia, żeby sobie uświadomić, co jest w niej pod względem gramatycznym niewłaściwego. Wyjściem najprostszym, choć wymijającym, byłoby używanie formy z innym, nie wywołują­cym komplikacji przyrostkiem, a mianowicie formy kukurydzowy.

Ryzykować co

Która z dwóch konstrukcji jest poprawna: ryzykować swoje stanowisko, czy też ryzykować swoim stanowiskiem? Korespondentka sądzi, że należy stosować konstrukcję drugą. — Opinia ta jest niesłuszna. Ryzykuje się coś — a nie czymś — a więc życie, zdrowie, majątek, opinię, jak podaje Słownik Wileński, a powtarza za nim Warszawski. Przed składnią ryzykować czym jako przed błędną przestrzega Szober w Słowniku Poprawnej Polszczyzny. Ryzykuje się coś tak samo jak się coś stawia na kartę. Konstrukcje z narzędnikiem ukazują się pod wpływem odpowied­niego zwrotu w języku rosyjskim. Niewłaściwe stosowanie narzędnika spotyka się czasem również po czasowniku regulować, na przykład regulować ruchem zamiast regulować ruch — w tym wypadku przez skojarzenie z rządem składniowym bliskoznacznego czasownika kierować. W. D.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencjonowane przez PAN i pracownicy naukowi mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszech­niania Wydawnictw Naukowych PAN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 pię­tro, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od ceny po­danej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwar­talne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kie­rować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42 WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

Nakład 2000. Pap. druk. sat. kl. V g. 70, B-l. Druk ukończono we wrześniu 1961 r.  
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 250/61. S.68.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof, dr W. Doroszewskiego

Тоm I, str. 1206, obejmuje litery A—C, Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,

zł 220,— zł 220,— zł 220,—

\* Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof, dr Witold Taszycski, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1814 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkie- go, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownict­wa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

• Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopol­skiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak na­leży tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczo­nych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy po­prawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przy­kłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty fra­zeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udo­kumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycz­nego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba

o czystość i bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, dzia­łaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów

i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA“

1. Artykuł doc. Tokarskiego należy do serii referatów wygłoszonych na sesji naukowej Ka­tedry Języka Polskiego U.W. w dniach 17 i 18 marca 1961. Do tejże serii należą również druko­wane w niniejszym zeszycie następujące artykuły: Jadwiga Chludzińska: Ze studiów nad słowotwórstwem gwar mazowieckich; Mieczysław Szymczak: Uwagi słowotwórczo-semantyczne o pol­skim słownictwie technicznym. [↑](#footnote-ref-1)
2. Por. F. Buffa: K otázke slovotvorných typov substantiv v slovanských nárečiach vzhl’adom na slovanský jazykový Atlas, Slavia 1960/4; J. Horecký: Slovotvorná sústava adiektív v slovan­ských jazykoch (powielone); R. Grzegorczykowa, J. Puzynina: Zagadnienia słowotwórstwa rze­czowników w Atlasie ogólnosłowiańskim, Por. Jęz. 1961/1. [↑](#footnote-ref-2)
3. Podobnie ma się sprawa z przewidzianymi do mapowania deminutywnymi sufiksami: -ek, -ka, -ko, a ich sporadyczne pojawianie się w jęz. serbskim czy czeskim jest przecież jak naj­bardziej zgodne ze znanymi fazami historycznego rozwoju języków słowiańskich i nie uprawnia jeszcze do odwoływania się do terytorium „środkowosłowiańskiego”, czy „centralnosłowiańskiego", w którym raz mieszczą się języki: polski, czeski, ukraiński i rosyjski (por. sufiks. -ka), a drugi raz polski, czeski, słowacki i łużycki (por. sufiks -ota). [↑](#footnote-ref-3)
4. Typ ten wymienia między innymi J. Horečky (op. cit.), za nim przytacza się tu niektóre przykłady zaczerpnięte z języków literackich uzupełniając je tam, gdzie to się tylko daje, danymi z gwar. [↑](#footnote-ref-4)
5. Trzeba by się zastanowić, czy należy wyrzec się mapowania rozmieszczenia formantu -ski (z kompozycjami) w jego reliktowej funkcji indywidualno-dzierżawczej por. np. gwarowe środkowo-czeskie dziś już nieżywotne: Škodikovskej grunt (r. 1769) ale żywotny ros. na otcovskoj posteli; polskie: plebańskie owce, dwururka miczmańska i in., ponieważ tu już mamy do czynienia z ilustracją pewnych dawniejszych tendencji rozwojowych (por. przypis 3). [↑](#footnote-ref-5)
6. Podajemy tu tylko przykłady dotyczące stopniowania przymiotników odimiennych, ale analogiczne można oczywiście znaleźć i w materiale odczasownikowym. [↑](#footnote-ref-6)
7. Może należałoby również prześledzić geograficzny zasięg prastarego zwyczaju używania comparativu w funkcji superlativu por. np. dłuż. starcy (głuż. starši) = najstarszy, lubšy — naj­ukochańszy,\* lěpšy, většy ii. ros. lučšij, chudšij, ii. i mimo rozpowszechnienia w superlativie przedrostków naj- (-nar-) // na- zagadnienie ich repartycji formalnej. [↑](#footnote-ref-7)
8. Por. uwagę Horeckiego przy suf. -asty, -isty, ,,zdá sa, že odtieň vyššej miery je iba v slo­venčine a češtine” (op. cit. s. 7). [↑](#footnote-ref-8)
9. Chodzi tu o nagromadzenie w niektórych formacjach pustych znaczeniowo i struktural­nie elementów formalnych, na co zwróciła uwagę J. Chludzińska w art. Przymiotniki w gwarach Warmii i Mazur P.J. 1956/1. [↑](#footnote-ref-9)
10. Por. M. Karaś: O strukturach słowotwórczych typu białny, którny w języku polskim, Biuletyn PTJ XVIII, s. 121, oraz M. Brodowska-Honowska: Słowotwórstwo przymiotnika w ję­zyku starocerkiewnosłowiańskim Ossolineum 1960, s. 122. [↑](#footnote-ref-10)
11. Nawiasem warto dodać, że imiesłów teraźniejszy w swych właściwych funkcjach pojawia się w dialektach tylko sporadycznie, por. K. Nitsch Dialekty języka polskiego, Wrocław—Kraków 1957, s. 58. [↑](#footnote-ref-11)
12. Inne takie „pogranicze” to przymiotniki potencjalne i nomina agentis (np. ros. boltlivyj-boltun). [↑](#footnote-ref-12)
13. O potrzebie oczyszczenia polskiej terminologii technicznej z obcych naleciałości pisał w Poradniku Językowym 1948/49 (4,1) Stefan Wyrębski. [↑](#footnote-ref-13)
14. W dyskusji mgr Olszewska wyraziła przekonanie, że na2wy typu przygotowacz powstały przez kontrakcję z nazw typu przygotowywać z, a więc podstawą słowotwórczą jest tutaj — zda­niem dyskutantki — czasownik w postaci niedokonanej. Interpretacja ta jednak nie wydaje mi się w pełni przekonywająca. [↑](#footnote-ref-14)
15. Właśnie na różnice stylistyczne, jakie istnieją między nazwami typu gaziarz i gazowy, słusz­nie zwróciła uwagę w dyskusji nad niniejszym referatem doc. dr H. Kurkowska. [↑](#footnote-ref-15)